Nr. 184. Lwów — Sobota dnia 12 Sierpnia. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.
Cena prenumeraty we Lwowie: Bez dostawy miesięcznie 75 ct. Z dostawą do domu 1 złr.
Prenumeratę miejscową przyjmują: ...
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi. ... CENA OGŁOSZEŃ ... Nadesłane na trzeciej stronicy: ... Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika Nr. 9 ...

Dziś: św. Klary P. Jutro: Ś. A. 12 po Świąt. | Jewdokima Awh. N. 11 po S. | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45 | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 57 Zachód „ 7 „ 9 | Długość dnia g. 14 m. 12 Ubyło dnia od ... 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 11 sierpnia.

Wojna celna między Niemcami a Rosyą naraziła kupiectwo w obu tych państwach na bardzo znaczne straty finansowe. Zamówienia handlowe, poczynione przez Niemców w państwie rosyjskiem i odwrotnie nie były obliczone na ogromne cła, zaprowadzone od 1-go sierpnia; opłaty celne, znacznie większe od tych, jakie kupcy brali w rachunek podczas zawierania umów handlowych, narażają ich na bankructwa. To też z rosyjskich i niemieckich kół handlowych ozwały się skargi i energiczne żądania, aby do kontraktów handlowych, zawartych przed ostatniemi rozporządzeniami w dziedzinie celnej, zastosowano zasadę „*vis major*", t. j. aby sądownie unieważniono je na tej samej podstawie, na jakiej w razach powodzi, wojny, cholery i t. d. transakcye handlowe tracą znaczenie swoje. Zdawało się na razie, że owe żądania będą przez rząd rosyjski i niemiecki uwzględnione, ale nadzieje te nie ziściły się dotychczas, a w Rosyi nawet obalono je stanowczo. Przed kilku jeszcze dniami rozpisywały się rosyjskie dzienniki dość szeroko w tej sprawie i wywody swoje streszczały w zdaniu następującem: „Żaden kupiec nie będzie obowiązany odbierać towarów, które obstalował przed zaprowadzeniem ceł podwyższonych." Okazało się jednak wkrótce, że powyższe to opierało się na zupełnie fałszywych informacyach, bo oto wielka składowa firma berlińska M. Neufeld et Comp., która w Odesie ma biura swoje i magazyny, zwróciła się w tej sprawie do dyrektora departamentu ceł w rosyjskiem ministerstwie finansów i taką na zapytanie swoje odebrała odpowiedź: „Petersburg 5-go sierpnia. Jego Ekscelencya minister finansów polecił uwiadomić Szanownego Pana, że żądania firm niemieckich przez tutejsze trybunały cywilne według kontraktowych warunków osądzone będą." Tak upada przypuszczenie, że rząd rosyjski lub sądy rosyjskie zamierzają kontrakta z niemieckimi dostawcami uznać za rozwiązane na zasadzie „*vis major*".

W niemieckiej prasie zdania co do sprawy powyższej są nader różne, a wywiązała się z tego zacięta polemika, w której biorą udział najwybitniejsi prawnicy. Jeden z nich tak pisze w *Gaz. Kolońskiej*: „Jest rzeczą nader ważną, aby wyrokiem sądu Rzeszy stwierdzono, czy w wypowiedzeniu wojny celnej nie tkwi „*vis major*", która dawniejsze kupieckie umowy i transakcye handlowe unieważnia. Albowiem to, co zarządzono 1-go sierpnia zarówno przez nasz rząd, jak przez rosyjski, nie jest takiem podwyższeniem ceł, które kupiec przezorny przy zawieraniu interesów przewidywać powinien. Jako „*vis major*" przedstawia się wedle jednej opinii uczonych każde zdarzenie zewnętrzne, którego umysł ludzki przewidzieć nie mógł i którego skutków nie można odwrócić środkami, pozostającymi w mocy prywatnego człowieka.

„Takie określenie „*vis major*" odpowiada zupełnie wojnie celnej. Albowiem ona nie polega na podwyższeniu ceł, lecz pragnie stanowczego uniemożliwienia importu, ponieważ przez to może jedynie zmusić przeciwnika do kapitulacyi.

„Jak polityczna wojna znosi wszelkie traktaty przeciwników, tak i wojna celna znosić powinna wszystkie obustronne umowy handlowe. Zatem jest pierwszym obowiązkiem rządów, tracących na wojnie celnej, odwołać się do sądów niemieckich z pytaniem, czy zasadę „*vis major*" w tym wypadku zastosować należy, czy też nie."

Jest to jednak bardzo zawiła kwestya prawnicza, która zawsze budzić będzie wątpliwości i nigdy z bezwzględną słusznością nie da się rozstrzygnąć. Bo zważyć należy, że wprawdzie rokowania traktatowe Niemiec z Rosyą wypadły jak najgorzej i doprowadziły do wojny celnej, a z nią i do strat kupieckich, lecz gdyby te rokowania powiodły się znakomicie i cła obniżono, to czyż kupcy byliby obowiązani zapłacić skarbowi te zyski, które mieliby w skutek tego, że cła zapłacili mniej, niż rachowali że zapłacą?

Ale gwałtowna polemika, toczona na ten temat, i wzburzenie sfer kupieckich w Niemczech i Rosyi dowodzą, jak wielkie straty ponoszą oba społeczeństwa w skutek wojny celnej.

Powstała bardzo oryginalna pogłoska, jakoby Rosya zawarła z Włochami jakiś tajny traktat, o którego celach i warunkach nic nie wiadomo. Tyle jedno ma być pewnem, że ów traktat w niczem nie narusza stosunku Włoch do Niemiec i Austryi, ale opiera się na jakichś podstawach trwalszych, niż trójprzymierze, zatem będzie kiedyś spadkobiercą ligi pokojowej. *Italia*, półurzędowy organ rządu włoskiego, pogardliwie zaprzecza tej pogłosce, i oświadcza, że jeżeli jest jaka nić łącząca Rzym z Petersburgiem, to chyba wspólna niechęć do rozlewu krwi. Car, tak samo, jak król Humbert, z największą odrazą myśli o okrucieństwach wojny i za cel swego życia uważa pielęgnować pokój. Prócz tego uczucia, a w dodatku prócz osobistej życzliwości, nic między tymi monarchami nie było i nie ma.

To oświadczenie *Italii* zasługuje na zupełną wiarę, bo najpierw byłoby to dziwnem, gdyby Włochy właśnie wtedy szukały jakichś tajnych związków z Rosyą, gdy ona usiłuje założyć na Śródziemnem morzu swoją stałą eskadrę, która tam działać może tylko przeciw Włochom albo Anglii, — a następnie, jeśliby Włochy rzeczywiście zbliżyły się do carstwa, to gabinet Giolitti'ego nie pozwoliłby na tę demonstracyę, której dokonano w Sofii. Oto, ponieważ ks. Ferdynand nie jest oficyalnie uznanym przez mocarstwa księciem Bułgaryi, przeto wszystkie ordery, jakie dawał dyplomatom, urzędującym w Sofii, uważane były za wyraz osobistych uczuć księcia i o żadnej takiej dekoracyi nie donoszono ani w bułgarskim urzędowym dzienniku, ani w dzienniku tego państwa, którego przedstawicielem jest udekorowany dyplomata. Od tej reguły odstąpiły Włochy. Ich agent dyplomatyczny przy bułgarskim rządzie otrzymał teraz od ks. Ferdynanda order św. Aleksandra, co równocześnie ogłoszono w urzędowych dziennikach obu tych krajów. Nie jest to oczywiście uznaniem władzy ks. Ferdynanda przez Włochy, ale jest silnem bardzo do tego zbliżeniem, a więc niemiłem caratowi.

KORESPONDENCYE.

Warszawa 5 sierpnia.

[R.] Doroczna wędrówka Warszawy na letnie mieszkanie trwa nieustannie. Szczęśliwsi już dawniej pospieszyli napawać się wonią łąk i lasów; mniej szczęśliwi, ci, co dopiero teraz zdołali uwolnić się od krępujących ich obowiązków, aby choć resztę lata nacieszyć się świeżem powietrzem. To też dworce kolejowe zapełnione są ciągle takimi emigrantami. Stosy pakunków piętrzą się, a między nimi snują się zadowoleni z siebie Warszawiacy, którzy na rachunek parotygodniowego pobytu na wsi już teraz przybierają miny wioskowych co najmniej szlachciców.

Jednak na samym wstępie, przy wsiadaniu do wagonu, niejednego z tych letników spotkała niemiła przygoda. Zarządowi bowiem w Królestwie Polskiem przyszło pewnego dnia na myśl wydać rozporządzenie, aby do wagonu osobowego nie wolno było podróżnym zabierać ze sobą jakichkolwiek pakunków. Rozporządzenie to wydano po moskiewsku, naturalnie, a wykonanie jego nie zapowiedziano; to też niejeden gramoli się w najlepszej wierze do wagonu z jedną lub dwiema walizami, a tu go zatrzymują. „Albo jedź pan bez walizki, albo obie zostaniecie" mówią mu. Kto potem jeszcze przed odejściem pociągu zdołał oddać bagaże swoje do wagonu pakunkowego, temu się dobrze udało; ale inni, zaskoczeni w ostatniej chwili, musieli pozostawiać pakunki na opiece służby kolejowej lub z kupionymi biletami pozostali w Warszawie. Nie obeszło się przytem bez rozmaitych mniej lub więcej śmiesznych lub nawet rozrzewniających scen. Jakaś np. rodzina włościańska ze łzami w oczach i załamanemi rękami patrzała, jak jej z wagonu wyrzucali żywność, przygotowaną na daleką drogę.

Ulice coraz bardziej pustoszeją. Wśród gorąca z rzadka snują się Warszawiacy z ospale przymrużonemi oczami i czem prędzej uciekają ku cukierniom, gdzie przez słomkę chłodny napój przepędzają czas w błogiem rozmyślaniu.

Kanikuła chyba spowodowała jednego z tutejszych majstrów do uczynienia pewnego wynalazku bardzo dobrze przyjętego przez nasze piękności. Oto, zapewne aby w wielkim upale nie przestawano na nie zwracać uwagi, majster ów buciki zapinane zaopatruje dla pięknych Warszawianek zamiast w guziczki, w dwa rzędy drobniutkich dzwoneczków, które pobrzękują przy każdem poruszeniu nóżki.

Tym, co się z bruku warszawskiego nie ruszają pozostały tylko teatra, a zwłaszcza teatr Nowy, gdzie pan Śliwiński zabawia publiczność wybornie wystawionemi farsami i operetkami. Obecnie cieszy się wielkiem powodzeniem operetka „Wesele spadkobiercy" a w niej przedstawił się nam poraz pierwszy jeden z lwowskich artystów p. Laskowski, o którym już teraz powiedzieć można, że będzie należał do ulubieńców naszej publiczności. Lwowiacy w „Wesołych spadkobiercach" zbierali mnóstwo oklasków, bo obok p. Laskowskiego święciła tryumf także p. Kliszewska. Ta para aktorów, to rzeczywiście wesoły dla Warszawy spadek po Lwowie.

Zajmujące widowisko zapowiada tutejszy klub cyklistów, mianowicie stuwiorstowy wyścig na cyklach. Warszawiaków zgłosiło się naturalnie najwięcej, między nimi p. Horodyński, który już wygrał taki wyścig w Moskwie i będzie się starał zapewne utrzymać sławę warszawskich „sprężystych" wobec obcych, bo jest reprezentant z Moskwy i z Berlina.

Przesądny nasz lud przyzwyczaił się już do welocypedystów, coraz rzadziej nazywa ich „dyabłami", a ich stalowe rumaki „piekielną maszyną" albo „dyabelskim wózkiem", ale np. murzyn stanowczo jeszcze nie jest u nich człowiekiem. Przed dziewięciu laty wyjechał do Ameryki z naszych stron młody chłopak, który poduczywszy się w kraju nieco ślusarki, poszedł szukać szczęścia za oceanem. Powiodło mu się dobrze, bo nietylko rodzicom przysyłał pieniądze, ale zdołał nawet kupić sobie w Nowym Orleanie fabrykę żelaza. Dorobił się wreszcie wcale ładnego mająteczku, a zatęskniwszy za krajem, postanowił wrócić do swoich. Przedtem jednak przyznać się musiał w liście do rodziców, że... ożenił się z murzynką i że ma dwoje dzieci. Rodzice, którzy z upragnieniem oczekiwali syna, na tę wiadomość odpowiedzieli mu, że wcale sobie nie życzą czarnej synowej, ani kolorowych wnuków.

Echo wyścigu gołębi pocztowych między Wiedniem a Berlinem obiło się aż o nasze strony. We wsi Przysusze bowiem, w Lubelskiem, chłopak pewien złapał gołębia, u którego szyi była przywiązana kartka z napisem: „Posttaube — Berlin". Nie tęgo musiały być tresowane gołębie niemieckie, skoro jeden z nich jakąś tam nędzną wioszczynę Przysuchę wziął za wspaniałą stolicę Niemiec.

Częste w tym roku, jak już wspominałem, burze trwałą pamiątkę po sobie pozostawią w zniszczeniu znacznej części miasteczka Bisze. W jeden z domów drewnianych uderzył piorun, a przy silnym wietrze ogień się szybko rozszerzył i pochłonął około 150 domów przeważnie należących do chrześcijan, dzięki tylko ulewie, nie spłonęło całe miasto do szczętu. Dla pogorzelców, pozostałych bez dachu i nie mających środków do życia, organizuje się pomoc publiczna.

Posiadanie takiej spławnej rzeki jak Niemen nie przynosi Rosyi należytych korzyści, bo same ujścia Niemna są w ręku Prus i od całego handlu niemeńskiego pobiera haracz Królewiec. Za cara Mikołaja starano się jeszcze temu zaradzić przez zbudowanie kanału między Niemnem a Windawą, rzeką wpadającą do Bałtyku koło miasta tej samej nazwy; w ten sposób ominiętoby terytoryum pruskie. Ale wtedy zaniechano tego projektu na przedstawienie Prus, które naturalnie nie rade były dopuścić do zupełnej niemal ruiny Królewca. Myśl tę ponowiono w r. 1864, ale wykonaniu jej stanął wówczas na przeszkodzie brak funduszów. Teraz odżyła ona znowu, a to w towarzystwie takiego motywu, że można mieć nadzieję urzeczywistnienia jej. Powiadają bowiem obecnie sobie w kołach wojskowych rosyjskich, że zbudowanie takiego kanału bardzoby było ważnem ze względów strategicznych, że mianowicie umożliwiłoby kanonierskim łodziom podróż z Czarnego morza do Bałtyku i na odwrót przez terytoryum rosyjskie, a mianowicie Dnieprem, Prypecią, potem kanałem Ogińskiego do Niemna, stąd przez jeden z jego dopływów, Dubissę, do nowego kanału i przez Windawę do Bałtyku. Nie potrzebujemy dodawać, jak ważnym dla naszego handlu byłby taki kanał.

Minęły już zapewne niepowrotnie czasy, kiedy sprawy handlu i przemysłu traktowało się obojętnie i z apatyą, dziś ruszamy się na prawdę, a do dobrych z razu chęci przyłącza się coraz więcej znajomości rzeczy. Jakie zaś zainteresowanie budzą u nas sprawy przemysłowe, niechaj posłuży za mały dowód fakt, że jeden z właścicieli wsi pod fabrycznem miastem Zduńską Wolą ogłosił, że ktoby chciał zbudować w jego wsi jaką fabrykę, temu da grunt darmo. Dodajmy, że w pobliżu jest cegielnia, coby budowę ułatwiło; spodziewać się należy, że zgłaszających się nie braknie.

Wiedeń 9 sierpnia.

(i) Między radą miejską w Pradze a namiestnikiem Czech, hr. Thunem, wybuchnął konflikt, który ostatnimi dniami przybrał znaczne rozmiary i rozbudził agitacyę w całym kraju. Powód konfliktu był następujący: rada miejska, jak wiadomo, uchwaliła usunąć dawne tablice z nazwiskami ulic w dwóch językach, t. j. czeskim i niemieckim, a zastąpić je tablicami wyłącznie czeskiemi. Na sprawienie tych nowych tablic udzielono magistratowi kredytu 2000 zł. Namiestnik zniósł tę uchwałę i kazał przywrócić dawne tablice. Decyzyę tę oparł na paragrafie 19ym ustaw zasadniczych, który przyznaje równe prawa w szkole, w urzędzie i w życiu publicznem wszystkim językom krajowym. Nadto podniósł namiestnik w swym reskrypcie, że ze względu na to, iż Niemcy stanowią pokaźną mniejszość ludności Pragi, odpowiada to potrzebom życia publicznego, ażeby ulice miały także niemieckie nazwy. Owóż ten reskrypt dał powód do agitacyi, która sprawi namiestnikowi nie mało kłopotu. Pisma czeskie rozumują bowiem w ten sposób: „Skoro potrzeby życia publicznego wymagają, aby na ulicach Pragi były niemieckie napisy dla tego, że w mieście tem stanowią Niemcy pokaźną mniejszość, to na tej samej podstawie domagamy się, aby w miastach niemieckich, w których ludność czeska stanowi pokaźną mniejszość, jak: w Reichenbergu, Lutomierzycach, Bernie, Oppawie, Dux i innych, były także tablice z czeskimi napisami". Hasło to w lot przyjęło się w całym kraju i ze wszystkich miast niemieckich w Czechach napływają do namiestnika depesze, żądające zaprowadzenia w tych miastach tablic z napisami również w obu językach krajowych. — Magistrat praski tymczasem ignoruje reskrypt namiestnika i pachołcy magistraccy dalej zdzierają dawne tablice, a przybijają nowe.

Drugi spór językowy wybuchnął na Węgrzech. Idzie tam o to, w jakim języku mają korespondować władze wojskowe z urzędami węgierskimi. Ulegając natarczywym żądaniom Węgrów, wydał był zmarły minister wojny br. Bauer rozporządzenie, na mocy którego wszystkie władze wojskowe obowiązane są przyjmować podania napisane po węgiersku, odpowiadać na nie jednak mają po niemiecku. Tylko komendom pułków rekrutujących się z Węgier (z wyłączeniem Kroacyi i Slawonii) polecono odpowiadać po węgiersku na podania osób prywatnych, zaś w korespondencyi z urzędami węgierskimi polecono im wtedy tylko używać języka węgierskiego, jeżeli komendy pułków same rozpoczną korespondencyę, t. j. najpierw udadzą się do którego z urzędów węgierskich z jakiemś żądaniem. Tymczasem od kilku miesięcy żupanowie i burmistrzowie w Węgrzech zwracają władzom wojskowym wszelkie pisma zredagowane po niemiecku, na tej podstawie, że w Węgrzech istnieje tylko jeden język urzędowy, węgierski.

Skutkiem interwencyi ministerstwa wojny wydał przed kilku dniami węgierski minister spraw wewnętrznych Hieronymi rozporządzenie, w którem przypomina podległym sobie urzędom, że tylko z komendami węgierskich pułków mają one korespondować po węgiersku, z innemi zaś po niemiecku. Reskrypt wywołał wielkie niezadowolnienie, a posłowie należący do stronnictwa koszutowskiego jątrzą naród, urządzają po komitatach zgromadzenia, na których zapadają uchwały, uznające reskrypt p. Hieronymiego jako nielegalny, bo w ustawach węgierskich nigdzie nie powiedziano, że urzędy węgierskie mają z kimkolwiek po niemiecku korespondować.

Bardzo trafną definicyę pojęcia lichwy wstawiła nieustająca komisya dla prawa karnego do nowego kodeksu. Oto w §. 313 orzeka ten kodeks, że więzieniem aż do roku, a oprócz tego grzywną do 2000 złr. karanym ma być ten, kto przy udzielaniu lub przedłużaniu kredytu wyzyskuje przykre położenie lekkomyślność lub niedoświadczenie dłużnika, w tym celu, aby wymówić sobie lub komu innemu korzyści, które wedle okoliczności towarzyszących każdemu wypadkowi stoją w rażącej dysproporcyi do tego, co wierzyciel dłużnikowi świadczy. Nowy kodeks idzie więc o wiele dalej aniżeli dzisiejsza ustawa o lichwie, która jest ogromnie elastyczna, gdyż czyni występek lichwy koniecznie zależnym od majątkowej ruiny dłużnika. Liberalne dzienniki tutejsze z wielką niechęcią wyrażają się o tej stylizacyi §. 313 nowego kodeksu. *Nowa Presse* pisze, że przy takiej ustawie każdego będzie można nazwać lichwiarzem, każdy korzystny interes lichwą. Ustawa ta, zdaniem *Nowej Pressy*, rzuci niemiły cień na cały stan kupiecki.

W armii naszej zaprowadzoną będzie nowość, a mianowicie każdy z żołnierzy nosić będzie pod tornistrem namiot wojenny t. j. kawałek szarego płótna, tudzież kilka kołków drewnianych. Namiot taki ustawić można w ciągu kilku minut: stawia się karabin z najeżonym do góry bagnetem, i ten karabin stanowi podporę i środkowy punkt namiotu. O bagnet zaczepia się pętlę, rozsuwa płótno, przytwierdza je do ziemi kołkami i namiot już gotów. Może w nim zmieścić się trzech żołnierzy. Odtąd będzie każdy żołnierz miał ciężar o 120 gramów większy, tyle bowiem waży płótno.

Z wystawy obrazów.

Kraków 10 sierpnia.

Tuż obok „Placu opery" wisi obraz L u d w i k a d e L a v e a u x „Do miasta". Praca ta jest pierwszą, jeżeli się nie mylimy, tego młodego artysty, który odrazu wykazał w niej niepospolite zdolności plenerzysty. Równiną taką, jakie w okolicach nadwiślańskich spoty-

---

52)

ICH SYN

Powieść współczesna

przez

HAJOTĘ.

(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ XI.

Świetny bal zgromadził sto kilkadziesiąt osób w ostatni poniedziałek na salonach bardzo znanego adwokata Nieżewskiego. Mówiono o nim powszechnie, że zarabiał około dwudziestu tysięcy rubli rocznie, a wydawał około czterdziestu, a raczej wydawała je głównie jego żona, zbytnica, której toalety sprowadzane z Paryża rewolucyonowały świat damski. Oboje Nieżewscy byli jeszcze dosyć młodzi, nie mieli dzieci, lubili życie wystawne, posiadali wszędzie otwarty kredyt, więc ich rzeczą było potrzeć końca, a rzeczą gości rozsiadać się na ich wspaniałych meblach, zajadać ich pyszne kolacye, zapijać stare wina, bawić się i obgadywać ich za marnotrawstwo i nieoględność. Bywali u nich potrosze wszyscy: na tle prawniczej i doktorskiej rzeszy występowała w pojedyńczych okazach wysoka arystokracya i wysokie finanse i błyszczały gwiazdy umysłowego artystycznego świata.

Nieżewscy nie byli trudni w doborze swego towarzystwa, przyjmowali prawie każdego, kto chciał u nich bywać; ale za to robili wyraźne pomiędzy gośćmi różnice. Spotykały się tam osoby, na powitanie których pani domu wybiegała aż do przedpokoju i takie, którym podawała końce palców nie ruszając się z miejsca.

Ambicyą ich było gromadzić jak największe tłumy na swoich zebraniach, i byli prawdziwie zadowoleni, gdy przez anfiladę dwóch bliźniaczo urządzonych salonów, rozgraniczających ich bibliotekę, buduar, gabinet pana i fumoir, torować sobie trzeba było drogę, jak przez kościół podczas sumy do wielkiego ołtarza.

Bal, o którym mowa, mógł ich zupełnie pod tym względem zadowolnić. Wszędzie było pełno. I w obu salonach, w których kilkadziesiąt par potrącało się wzajem wirując przy dźwiękach orkiestry Lewandowskiego ukrytej w bibliotece za kępą egzotycznych roślin i w buduarze, gdzie w dyskretnem półświetle koronkowych abażurów dyskretniej jeszcze szeleściły wachlarze zmęczonych tancerek, snuły się szukające wypoczynku lub większej swobody pary i nikły w przytykającej doń oranżeryi i w gabinecie zastawionym stolikami do kart i w fajczarni, gdzie gęsty dym przesłaniał wszystkie twarze.

Stosunkowo jednak największe ożywienie panowało w wielkiej sali jadalnej, przy obciążonym najwykwintniejszemi przekąskami bufecie. Lało się tu *chablis* i z elegancko tłumionym stukiem wylatywały złociste korki. Kilku lokajów kręciło się nieustannie spełniając wydawane jak w restauracyi rozkazy gości. Gwar podniesionych głosów napełniał powietrze.

Panie wsparte na ramieniu tancerzy złoconemi grabkami dziobały delikatnie majonez z homara, lub chłodziły się lodami i mrożonym szampanem. Mężczyźni przypuszczali energiczny szturm do wszelakich nalewek i starek, połykając tartinki z łososia i kawioru prawie tak szybko jak ostrygi. Jeden wysoki, gruby jegomość zagarnął te ostatnie pod swoją wyłączną pieczę.

Stał w otoczeniu kilku panów, spoglądając na ułożoną z ostryg skałę jak bocian na żaby, nabierał po pół tuzina na swój talerz, załatwiał się z niemi w ciągu paru minut, zrzucał skorupki w kosz i powtarzał znowu tę samą operacyę, prowadząc jednocześnie krótki wykład geografii w zastosowaniu do tych mięczaków. Mówił bardzo głośno i wkrótce kto chciał mógł się dowiedzieć, że nie było takiego portowego miasta w Europie, w którem-by ich nie próbował.

— Powiadam panom moim, — prawił gruby jegomość — nie ma jak ostrygi w Kadyksie. Maleńkie, tłuściutkie, białe, rozpływają się w ustach jak śmietana. Z hrabią Zygmuntem zajadaliśmy się niemi. Pyszności! — Nikt mu nie zaprzeczył ani przytaknął. Żaden z otaczających go panów nie był jeszcze jakoś dotąd w Kadyksie, czem wszyscy zdawali się być trochę zażenowani. Gruby jegomość popatrzył na nich z wyższością i nałożył sobie nową porcyę, tym razem w drodze na Maderę.

W grupie jego słuchaczów znajdował się jeden, który nie spuszczał z niego oczu. Był nim, po raz pierwszy zabłąkany na salony państwa Nieżewskich, urzędnik zajmujący skromną posadę w towarzystwie ubezpieczającem, którego reprezentantem był pan Aleksander Brodzki. On go tu dziś wprowadził na usilne jego prośby.

Biedny człowiek doznał jakby oszołomienia. Od dzieciństwa borykał się z niedostatkiem, teraz nareszcie, zdobywszy jaką taką niezależność, pracował zaciekle, aby jej nie stracić. Miał już czterdzieści kilka lat, nie żenił się dla braku funduszów; mieszkał ze starą matką, która mu gospodarowała. Był na wskróś uczciwym; samodzielna mierność zadawalniała go zupełnie. Teraz dopiero, w ostatnich czasach ogarnęła go niezdrowa chęć przypatrzenia się zbliska, jak żyją ci, którym się szczęściło. Przyszedł i nieznana dotąd wspaniałość olśniła go jak taranem. — Mógł się w nich rozglądać swobodnie, nikt nie zwracał na niego uwagi, on sam nawet nie wiedział, czy był przedstawiony gospodarzowi domu czy nie.

Bojaźliwie wziął kilka ostryg na talerz, i nie śmiał prawie zabrać się do nich, aby nie poznano, że to czyni po raz pierwszy. Gruby jegomość, rozprawiający z takim znawstwem o tym cennym przysmaku, zaimponował mu ogromnie.

Mój Boże! znał go z nazwiska; wiedział, że przeszastawszy własną fortunę, od kilkunastu lat żył uczepiony u pańskich klamek i w duszy lekceważył go za to. Teraz dopiero ze zdumieniem przekonywał się, że za zmarnowany grosz własny i za cudze pieniądze zdobyta gastronomiczna wiedza nadać może w towarzystwie ton i stanowisko, jakiego mu nigdy jego uczciwa praca nie wywalczy. Jak on sam we własnem pojęciu zmalał i ześmieszniał nagle z swem dziewiczem — na punkcie ostryg i homarów — podniebieniem i codziennemi wędrówkami z mieszkania do biura i z biura do mieszkania, w obec których wycieczka latem do Nałęczowa wydawała mu się podróżą.

Nie — pan Brodzki miał słuszność, kiedy na wyrażone przez niego życzenie bytności u Nieżewskich, powiedział mu: Na co to panu! choć się spodziewał, że pewne prawdy, które uważał dotąd za niezbite, zaczną się chwiać w jego umyśle — i że to go napełni takim niepokojem i niesmakiem.

Łatwo to piorunować z daleka na życie nad stan, na zbytki, na blichtr, ale jak ponętnie życie takie zbliska wygląda, jak nędzni i głupi są ci, którzy nigdy jego rozkoszy nie zaznali.

Tak dumał skromny urzędnik, nie mając do kogo ust otworzyć, a gruby jegomość rozprawiał dalej głośno, poufale do tych i owych zagadując i nie domyślał się nawet, że osobą swoją i zachowaniem przysparza światu jednego więcej społecznego malkontenta, i to z gatunku tych niebezpiecznych malkontentów, którzy mają słuszność za sobą.

W bibliotece Tadeusz i pan Aleksander Brodzki stali oparci o rzeźbione pulpity szaf, rozmawiając. Muzyka przeszkadzała im trochę, ale punkt obserwacyjny mieli doskonały. Mogli widzieć zarówno oba salony, jak napływających jeszcze wciąż gości, którzy tędy przechodzić musieli.

Twarz młodego Dalenieckiego wyrażała niecierpliwe oczekiwanie, które w miarę jak czas upływał, zamieniało się w przykry zawód. Wreszcie nie mogąc wytrzymać dłużej, zwrócił się do pana Aleksandra.

— Nie wiadomo panu, czy panie Talskie wcale dziś nie przybędą? Miały być z pewnością.

Brodzki uśmiechnął się pod wąsem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kamy często, idzie wczesnym rankiem dwoje dziewcząt. Niosą one w rękach koszyki i, jak tytuł wskazuje, idą do miasta. Ze spokojnego i jasnego nieba świeci słońce łagodnym blaskiem poranku, podnoszą się leciuchne opary, rosa drży na trawach chłodnym, błękitnawym tonem; przestrzeń zamknięta jest kępami krzaków i wierzb starych, na pierwszym planie trawa i osty, wszystko skąpane w promieniach słonecznych. Obraz ten z wielką prostotą, tak co do układu figur jak i linii pejzażu, skomponowany, zwraca uwagę i wyróżnia się na wystawie. Moment jest tutaj bardzo dobrze odczuty; niebo jasne bardzo, leciuchnemi chmurkami pokryte, ma właściwy blask, a światło słoneczne jest — jak malarze mówią — „rozbite" na figurach i krajobrazie.

Pan de Laveaux odczuwa dobrze to, co maluje i usiłuje odtworzyć z realistyczną ścisłością. Widać to w jego obrazie w każdym szczególe. W całości jednak uwydatnia się pewne szkolarstwo, pewien oddźwięk akademii, od czego zresztą żaden młody artysta w początkach nie jest wolny i co też nie może ujemnie o jego talencie świadczyć.

Artystą, który się wyzwolił ze szkolnej rutyny, który szuka dla siebie jakiejś własnej drogi w malarstwie, jest Podkowiński. Widzimy tutaj dwa jego obrazy: „Bajka" i „Ironia". W obydwóch zwraca uwagę przedewszystkiem intencya, z jaką malarz usiłuje myśli swoje jasno i wyraźnie przedstawić, dla której to zasady wyrażania się jasnego malarskimi środkami poświęca on piękne kolorki i efektowny układ obrazu.

Podkowiński w obrazie „Bajki" chciał odtworzyć swój pomysł w sposób jak najprostszy, naiwny nieomal, odrzuciwszy cały aparat malarskich środków kompozycyjnych. Na obrazie mamy przedewszystkiem w skromnych i nieefektownych liniach zamknięty pejzaż górzysty, księżycowem światłem zalany; figury do akcyi należące zajmują najmniej miejsca, a mimo to nie robią wrażenia czynnika drugorzędnego. Na skale w łagodnym blasku księżyca śpi zaklęta księżniczka. Snu jej kamiennego strzeże gromada psów o błyszczących ślepiach; naprzeciw na tle chmur dziko poszarpanych, oświetlonych księżycem, powstaje szkielet nagi i z pochyloną głową zbliża się ku przepaści dzielącej go od uśpionej. Obraz jest dobrze skomponowany, bo robi wrażenie, uderza tak jak bajka, jakąś niezbadaną tajemniczością. Niebo z poszarpanemi chmurami dobrze jest malowane, pejzaż, a zwłaszcza ostatni plan jego jest cokolwiek przesadzony w zimnych, zielonych barwach; cieni na pierwszym planie nie odczuwa ten artysta i maluje je barwą czerwoną z domieszką fiołku.

Jego „Ironia" jest obrazem dowolnym pod względem malowania, ostatnią więc miarą może on być jedynie zaletą autora, ale pomysł wyrażony jest w sposób również prosty. Postać kobieca, symbolizująca ironią, rozdrapuje i rozkrwawia serce — i na tem koniec.

Podkowiński był rozentuzyazmowanym wielbicielem francuskiego impresyonizmu i usiłował go na nasz grunt przesadzić; obecnie, jak to z powyższych obrazów wywnioskować możemy, nastąpił w nim zwrot, zdaniem naszem na lepsze. Prądy impresyonizmu lub symbolizmu w sztuce nie były nigdy kierunkiem, lecz jedynie dziwactwem formy, a oznaczają niepokój, mimowolne odruchy przeciwko ordynarnemu pessymizmowi naturalizmu. U nas nie rozwielmożnił się naturalizm, nie ma więc potrzeby zużywać sił i angażować talentów na to, na co sobie strzela Francuzi mogą pozwalać.

Sztuka, a więc i malarstwo, jest pierwiastkiem niezłychanie ruchliwym, tak, jak i życie, które ono odzwierciedla. Szkoła, choćby najświetniejsza, uczy abecadła, wynosi się z niej jedynie mniejszą lub większą łatwość namalowania nosa, butów, kamizelki i t. d.; daje sposób, w jaki tę lub ową trudność techniczną pokonać można. Suma tych sposobów wyradza się często w szablon, a następnie w manierę, która będzie później cechą szkoły, stemplem, po jakim uczni pewnej szkoły poznać łatwo. Są talenta, dla których akademia ze wszystkimi jej sposobami jest jedynie szczeblem, po którym artysta ostrożnie przesuwa się, nie przyswajając nic, prócz bałwochwalstwa natury; są jednak inne talenty, dla których akademicka wiedza pozostaje na długi czas, częstokroć na całe życie alfą i omegą. Panna Olga Boznańska jest uczennicą monachijskiej szkoły. Widać to w każdej jej pracy. Jej pierwsze utwory, malowane po wyjeździe z Monachium, nosiły w silnym stopniu to piętno, w późniejszych jednak maniera zamiast słabnąć, poczęła występować w sposób monstru-

alny, a to szkoda, bo talent jest, jest i poczucie formy i poczucie barw, to poczucie, które maniera monachijska stanowczo zabija. Z przykrością zaznaczyć musimy, że od „Portretu damy", który przed trzema laty widzieliśmy w Monachium, do jej obecnych prac jak „Mały model", „Odpoczynek", postępu nie znajdujemy, a uderza nas tylko w coraz większym stopniu krzewiąca się maniera. Charakterystyczną cechą w obrazach panny Boznańskiej jest, że nie potrafi ona nigdy nie może opanować modelu; przeważnie też maluje ona sceny w pracowni malarskiej, gdzie model jest na surowo podany.

Obrazy jej, jak „Mały model", „Odpoczynek", „W pracowni" — są właśnie tego rodzaju; wszędzie jest tylko model i model — i nic więcej. I jeśli nawet, jak w ostatnim wzmiankowanym obrazie, chce wprowadzić scenę rodzajową, jakąś akcyę, to model będzie znowu tylko modelem. Dziwne zniechęcenie! — wada, z której na gwałt trzeba się leczyć.

Najlepszym z jej wystawionych obrazów jest „W pracowni" — był on między innymi na powszechnej wystawie w Berlinie. Kąt z lewej strony jest bardzo dobrze, zdaje się „à la prima" namalowany, najsłabszą zaś częścią są figury, szwankujące mocno w rysunku. W obrazie wprowadzone jest wielkie nachylenie perspektywiczne, a odpowiednio do niego figury na pierwszym planie są za małe i każdej brakuje bioder, co jest dość silnym mankamentem. Dwa inne obrazki są to w sosie sielankowym przyprawione modele.

Jan Zawada.

MAŁY FELJETON.

TERATOLOGIA.

Najbliższym z nich w życiu, tak i w nauce mamy krańcowości, a dosadnie te różnice charakteryzuje estetyka i teratologia. Pierwsza uczy o pięknie, druga pod opiekę wzięła potworności i jest nauką o brzydocie. Teratologia jest nauką czasów najnowszych, a jako młoda gałąź wiedzy przedstawia obszerne pole dla badaczy. Za głównych jej twórców uważają Izydora Geoffroy St. Hilaire'a, Serres'a i Bertillon'a, chociaż już przed nimi uczeni przy... zwracali uwagę na zwyrodnienia i szukali ich przyczyn. Geoffroy dzieli historyę teratologii na trzy okresy: bajeczny, od czasów najdawniejszych do końca XVII wieku, metafizyczny — od początku XVIII wieku do początku XIX i naukowy, który powstał i trwa za dni naszych. Okres pierwszy pełen jest fantazyjnych baśni; przyczynę pojawiania się kształtów potwornych u ludzi przypisywano szatanowi lub gniewowi bogów, albo mocom piekielnym. Nie można powstrzymać się od śmiechu, gdy się czyta poważne zapewnienia Ateneusza że za jego czasów istniał człowiek tak maleńki, iż trudno go było dostrzedz, lub że pewien współczesny Hippokratesowi poeta był tak lekkim, że musiał do sandałów przywiązywać ciężary, inaczej bowiem wiatr byłby go uniósł w powietrze. Wieki średnie spuściznę starożytnych wzbogaciły jeszcze dziwacznemi baśniami, a podniesione w tej sprawie przekonanie, że potwory sprowadzają nieszczęście, zabijano je zaraz po przyjściu na świat. Barbarzyński ten zwyczaj trwał długo.

Według najnowszych badań potworność rozpada na dwie grupy, niekształtności mniej znaczne i zupełne. Do najciekawszych objawów grupy pierwszej należy albinizm i nieproporcyonalność wzrostów. Starożytni twierdzili, że albinizm jest cechą plemienia, a nie była jednak prawdą, że jestto zboczenie indywidualne, któremu ulegają nietylko wszystkie rasy ludzi lecz i zwierzęta, jak słonie, myszy, kruki, koty, kanarki, indyki, a nawet ryby. Albinizm powstaje wskutek braku właściwego barwnika w skórze, który powoduje bezbarwność; brak barwnika w tęczówce nadaje oczom ich odcień różowy i czyni wzrok niezmiernie wrażliwym na światło. Albinizm można spotkać i u murzynów.

Do niekształtności mniej znacznych należy także skarłowacenie. Cezarowie rzymscy utrzymywali na dworze karłów; niektórzy formowali z nich całe pułki, bawili się, gdy te upośledzone istoty popisywały się w cyrkach, jako gladyatorzy. Długi czas karłami kupczono; handel był korzystny, bo zwyrodzone okazy płacono na wagę złota i to dało także początek do fabrykowania potwornych karłów za pomocą głodzenia lub torturowych przyrządów. Fabrykowanie to, a raczej wstrętne tortury, opisał Wiktor Hugo w powieści „Człowiek śmiechu". W XVII wieku karły zastąpiły na dworach królewskich miejsce błaznów. Niektórzy z karłów szeroką cieszyli się sławą. Zygmunt August miał karła Krasowskiego, który się nawet w politykę bawił; dwór Zygmunta III aż ośm par karłów zabawiało; Barbara Radziwiłłówna i inne panie polskie używały karłów jako pazików do noszenia trenów od sukien. Do sławnych karłów należy też Jeffrey Hudson, którego pamięć utrwalił Walter Scott. Jeffrey urodził się w roku 1619 a gdy miał lat 10, księżna Buckingham darowała go, zawiniętego w pasztet, królowej angielskiej Maryi Henryecie. Hudson miał 8 cali angielskich wysokości, dożył 63 lat, a umarł w więzieniu zamknięty tam za knowanie polityczne. W XVIII wieku sławnym był karzeł Borusławski, urodzony w roku 1739. Opiekowała się nim miecznikowa Humiecka. Borusławski był bardzo dowcipny, mówił kilku językami a książę Ogiński nauczył go muzyki. Podróżując ze swoją opiekunką po Europie zyskał względy cesarzowej Maryi Teresy i córki jej Maryi Antoniny; ta ostatnia darowała mu na pamiątkę wspaniały pierścień. W 50 roku życia ożenił się z panną respektową u pani Humieckiej a umarł mając lat 98. Zostawił bardzo ciekawe pamiętniki, zatytułowane: „Memoires de célèbre nain Joseph Borulawski, gentilhomme polonais."

Przykłady olbrzymiego wzrostu są mniej liczne. Goliat miał 11 stóp wysokości; jeden z dworzan ks. austryackiego Ferdynanda był wysoki przeszło pięć łokci; a książę Hannowerski Jan miał stróża tej samej wysokości.

W grupie potworności zupełnych wyróżniają się objawy ektromelii, czyli brak kończyn górnych lub dolnych. Ludzie pozbawieni rąk nabierają dziwnej wprawy zastępowania ich nogami; żyli ludzie, którzy przy pomocy nóg jedynie grali w karty, wiosłowali, władali bronią, a nawet odznaczali się jako niezmiernie zdolni rękodzielnicy i artyści. Przed kilku tygodniami we Lwowie pokazywał się taki artysta nożny. Szył, pisał, jadł, igłę nawlekał i wszelkie możliwe roboty wykonywał tylko nogami. Pośród XVIII wieku zachwycali się bezrękim malarzem i rzeźbiarzem Tomaszem Schweickerem; malarz du Coudrais, za panowania Ludwika Filipa, także rąk nie miał, a prof. Bocca wspomina o pewnym kuglarzu, który w zachwyt wprowadzał widzów, wykonywując nogami sztuki magiczne, wymagające nadzwyczajnej zręczności.

Innym okazem zupełnej potworności są osobniki z dwóch ciał złożone; te dziwolągi dzielą się na samożytne i pasożytne; pierwsze są to zrośląki, składające się z dwóch osobników, zdolnych do życia samodzielnego, drugie składają się z jednego osobnika ukształtowanego normalnie i zrosłego z nim bądź zmarniałego osobnika, bądź też jakiej części. Zmarły niedawno warszawski doktor Neugebauer zostawił opis takich potworności. Oto krótki z opisu tego wyciąg. W r. 1698 we Florencyi pokazywano chłopca, u którego pod żebrami wyrosła druga głowa, zupełnie rozwinięta, z włosami, oczyma, rękami W r. 1529. żył człowiek, któremu u piersi wisiał tułów bez głowy, z niekształtnemi rękami. Caelius Rhogidinus, lekarz hiszpański, widział dwa dziwolągi ludzkie, z których każdy posiadał po dwie głowy na jednym tułowiu osadzone. W r. 1495 w okolicach Wormacyi żył potwór: bliźnięta zrośnięte czołami; przeciwnie części ciała były do siebie zwrócone i gdy jedna szła naprzód, druga musiała się cofać. W r. 1701 oglądano na Węgrzech bliźniaki zrośnięte grzbietami, żyły 22 lat. W r. 1872 i 1873 objeżdżały Europę bliźniaczki karolińskie Amelia i Krystyna Mac-Coy zwane „dwugłowym słowikiem"; miały one ujmującą powierzchowność, były wykształcone a zrośnięte były klatką piersiową i lędźwiami.

We wschodniej Galicyi żyli brat i siostra, bliźnięta, którzy zamiast dolnych kończyn mieli tylko zwoje muszkółów pokryte skórą. Jak słoń swą trąbę mogli oni wyciągać je i skurczać, a nawet silnie nimi uderzać. Nie mogli jednak mówić, wydawali tylko nieartykułowane głosy. Zmarli przed kilkoma laty.

Znani są powszechni bracia syamscy, a przed dwoma laty pokazywały się w Europie dwie siostry, Czeszki, Róża i Józefa Blażkówne, zrośnięte biodrami. Oto są w krótkości wyliczone owe potwory, którymi zajmuje się teratologia, śledząc za ich przyczynami i skutkami. Przed nową tą gałęzią wiedzy otwarte szerokie pole, dotąd prawie wcale niezbadane.

KRONIKA.

Lwów 11 sierpnia.

Rocznica Unii Lubelskiej W niedzielę rano o godzinie 6 odbędzie się zebranie na Kopcu, śpiewy i wywieszenie sztandaru. O godzinie wpół do 11 odprawionem zostanie w kościele OO. Dominikanów nabożeństwo w 324 rocznicę Unii Lubelskiej.

P. minister Zaleski bawi we Lwowie.

Mianowania. Starszy komisarz leśnictwa Antoni Góralczyk mianowany został radzcą.

Ze sfer notaryalnych. P. Hilary Saweczyński mianowany notaryuszem w Żydaczowie, złożył przysięgę służbową i z dniem 16 sierpnia rb. obejmuje urzędowanie.

Na kapitule OO. Reformatów, odprawionej d. 8 bm. w Bieczu, wybrano prowincyałem O. Maur. Wilczyńskiego.

Rada m. Lwowa. Zapowiedziano na wczoraj posiedzenie Rady miejskiej nie odbyło się dla braku kompletu.

P. Władysław Struszkiewicz, radca ministeryalny i inspektor kultury, przyjął urząd delegata powszechnej wystawy krajowej dla Wiednia i okolic. Dotychczasowa działalność p. inspektora, jego gorliwe, pełne energii zajęcie się sprawą wystawy, przekonywują, iż uciążliwy a doniosły mandat delegata w szczęśliwe złożono ręce.

Ze sfer teatralnych. Przed kilku dniami zanotowaliśmy pogłoskę, że p. Pawlikowski, nowy dyrektor krakowskiego teatru, podczas pobytu swego w naszem mieście zaangażował kilka wybitnych sił artystycznych z tutejszego personalu teatralnego; otóż pogłoskę tę prostujemy, gdyż zapewniono nas ze sfer stojących w bezpośrednim związku z teatrem hrabiego Skarbka, że skład personalu lwowskiego nie będzie wcale uszczuplony, owszem ku jesieni zamierza dyrekcya zaangażować kilka jeszcze nowych sił.

Nowa kolej lokalna. *Wiener Ztg.* ogłasza: Ministeryum handlu udzieliło zezwolenia deputowanemu do Rady państwa Leonowi hr. Pinińskiemu w spółce z Feliksem hr. Bolesta Koziebrodzkim, Wacławem i Michałem hr. Baworowskim, Janem Vivienem i dr. Maurycym Rosenstockiem, na wykonanie przedwstępnych prac celem wybudowania kolei lokalnej o normalnym torze ze stacyi Borki Wielkie, linii kolei państwowej Krasne-Podwołoczyska, przez Chodaczków, Skałat, Krzywe, Zbaraż ubińce i Grzymałów. Koncesya ważną jest na sześć miesięcy.

Śluby. Dnia 5 bm. odbył się w Jadownikach koło Brzeska ślub pana Michała Edwarda Meraka, ajenta krakowskiego Towarzystwa wzaj mn. ubezpieczeń w Brzesku, z panną Mieczysławą Kalinowską, córką pp. Franciszka i Julii z Michalików Kalinowskich.

Andriolli, znany zaszczytnie artysta-malarz, jest od kilku tygodni niebezpiecznie chory W ostatnich dniach stan chorego znacznie się pogorszył; artysta śpi niemal bezustannie i na siłach opadł bardzo.

Klęska gradowa nawiedziła gminy: Fulsztyn, Posadę fulsztyńską i Głębokę. Grad padał trzy kwadranse i wybił zboże doszczętnie. Najwięcej ucierpieli proboszczowie obu obrządków ks. Męciński i ks. Serwacki.

Ks. kardynał Ledóchowski nie przybędzie do Poznania. *Kuryer Poznański* urzędownie zaprzecza pogłosce, jakoby ks. kard. Ledóchowski miał zamiar w tych czasach odwiedzić Poznańskie.

Związek stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych przedstawił dyrekcyi powszechnej wystawy krajowej plan swego pawilonu pomysłu p. Michała Kowalczuka. Budowa pawilonu rozpoczęta ma być niezwłocznie.

W Krakowie aresztowała policya żydówkę Perlę Wachtel, która przyjmowała niemowlęta na wychowanie, a następnie uśmiercała je, morząc je głodem Oddano ją w ręce sądu.

Bohaterska odwaga. Podczas ćwiczeń 21go pułku w Pradze na Łabie, łódź wiozącą dwóch szeregowców dostała się pod prąd i zaczęła tonąć, a niemniej zaczął tonąć i podoficer, który rzucił się do wody na ratunek żołnierzy. Wtedy porucznik Zaremba rzucił się w pełnym mundurze w groźny wir i udało mu się wydobyć wszystkich trzech, których po zastosowaniu środków ratunkowych przywrócono do życia.

Roboty około gmachu panoramy na placu wystawy r. 1894 zbliżają się szybkim krokiem ku końcowi. Okazała budowa jest już obecnie tynkowaną, wewnątrz zaś rozpięto olbrzymie płótno. Pp. Wojciech Kossak, Tadeusz Popiel i Władysław Wodzinowski zajmują się na miejscu bez przerwy studyami.

„Świat". Proszeni jesteśmy o zawiadomienie, że następny numer *Świata* (z 15 sierpnia) z powodu przenoszenia drukarni Wł. L. Anczyca i spółki do nowego lokalu wyjdzie dopiero w drugiej połowie przyszłego tygodnia.

Z Warszawy donoszą *Dziennikowi Poznańskiemu* że dnia 7 bm., tamtejszy urząd lekarski wskutek rozporządzenia warszawskiego jenerał-gubernatora Hurki zawezwał przed siebie lekarzy cywilnych warszawskich i protokolarnie zapytał, czy na każdy cyrkuł znajdzie się pomiędzy wezwanymi dwóch lekarzy, którzyby byli gotowi przyjąć obowiązki badania pod względem stanu zdrowia tych, którzy w danym razie powołani być mogą do pospolitego ruszenia („narodnawo opołczenia"). Odpowiednia liczba lekarzy się zdeklarowała. Rozporządzenie to warszawskiego jenerał-gubernatora miało być wykonane w 48 godzinach i urząd w powyższy sposób wedle rozkazu je wykonał.

Wielka ulewa nawiedziła dziś w nocy nasze miasto. Około godziny czwartej rano spadł deszcz tak gwałtowny, iż zdawało się, że nad Lwowem oberwała się chmura. Po ulicach płynęła woda strumieniami, niszcząc bruki i wyrywając chodniki, wdzierała się do piwnic nisko położonych domów. Na ulicę Kaźmierzowską i Ossolińskich fale naniosły kupy piasku i mułu. Znaczne szkody wczorajsza słota wyrządziła w plantacyach na Wysokim Zamku.

Koleje angielskie znoszą w pociągach osobowych II klasę. Pozostaną tylko klasa I i III.

Nowe gniazdo sokole powstało w m. Przeworsku

Z Zakopanego donoszą, iż doroczny wiec tamecznych gości uchwalił starać się u Namiestnictwa o nadanie osobnego statutu budowlanego dla Zakopanego, o zmodyfikowanie statutu klimatycznego i urządzenie szpitala dla chorób zakaźnych. Obradom wiecu przewodniczył p. Wojciech Gerson.

Parasol barometrem. W Berlinie jakiś fabrykant miał wynaleźć płyn, którym nasycony jedwab lub płótno zwyczajnego parasola, na pogodę przybiera kolor czarny, a na deszcz kolor błękitno-stalowy. Tym sposobem na przyszłość, wychodząc za miasto, dość będzie spojrzeć na swój parasol, — by dowiedzieć się, czy go zostawić w domu, lub zabrać z sobą.

Ministeryum rolnictwa wyasygnowało już fundusz na urządzenie debry na placu powszechnej wystawy krajowej w celu przedstawienia systemu zabudowywania dzikich potoków. Kierownictwo robót tych, które rozpoczną się z końcem b. m. lub w pierwszych dniach września, objął adjunkt lasowy p. Michał Martyniec. Odpowiednie zdjęcia uskutecznia już asystent leśnictwa p. Rudolf Szyszkowicz.

Nieszczęśliwy wypadek. Dnia 3 b. m. utopił się podczas kąpieli nauczyciel w Niwicach, pod Toporowem, Józef Rojecki.

Dzika swawola. W Dźwiniaczce, pod Mielnicą, chłopak wiejski z pustoty oblał kota naftą i podpalił go. Oszalały z bólu kot, płonąc cały, uciekł pod strzechę sąsiedniej gorzelni i wzniecił pożar, który gorzelnię zniszczył do szczętu

Bezrobocie czeladników stolarskich w Bielsku trwa już od kilkunastu dni. Majstrowie sprowadzają robotników z Wiednia.

Dom z aluminium. W Chicago, przy ulicy Madison, zbudowany został 16-piątrowy dom z aluminium.

Wesołe zajście dyplomatyczne. Przed kilku dniami petersburski korespondent paryskiego dziennika *Libre Parole* puścił w świat sensacyjną wiadomość o wykradzenin ważnych papierów dyplomatycznych z biur konsulatu rosyjskiego w Serajewie. Według tej pogłoski, podczas nieobecności p. Bakunina, rosyjskiego konsula w Serajewie, który na kilka dni wyjechał do Dubrownika, wtargnęła do konsulatu austryacka policya i zabrała polityczną korespondencyę konsula z rządem petersburskim. Po swoim powrocie wykrył konsul, że niejaki Lubomir Bakicz był sprawcą kradzieży aktów i bezpośrednio po kradzieży opuścił Serajewo i Bośnię, zaopatrzony w paszport austryacki. Bakicz, austryacki ajent policyjny (?) bawi odtąd w Wiedniu. O tem zajściu miał natychmiast p. Bakunin przesłać raport do Petersburga, a ztamtąd polecono rosyjskiemu ambasadorowi p. Łobanowowi, aby wniósł protest do ministerstwa spraw zagranicznych przeciw napadowi na konsulat rosyjski w Serajewie i zażądał wyjaśnień oraz surowego ukarania winnych. Ambasador spełnił polecenie, zażądał od hr. Kalnoky'ego uroczystej satysfakcyi i odszkodowania pieniężnego w wysokiej sumie dla rosyjskiego konsula w Serajewie... Wskutek tego zarządził hr. Kalnoky ścisłe dochodzenie, które wykazało, iż rosyjski konsul Bakunin wskutek denuncyacyi dowiedział się o wtargnięciu obcego człowieka do gmachu konsulatu, co go spowodowało do nieco pośpiesznych kroków i reklamacyi u władz austryackich w Serajewie i u swego rządu w Petersburgu.

Tymczasem cała sprawa została wyjaśnioną i wywołała wesołość w dyplomatycznych kancelaryach Wiednia i Petersburga. Okazało się, iż „ów złodziej", który rzeczywiście w nocy w nieobecności p. Bakunina „wtargnął" do konsulatu rosyjskiego, nie myślał wcale o kradzieży politycznej korespondencyi konsula, lecz starał się wkraść w serce dziewczyny, a nie jego już wina, że to serce było w pobliżu politycznej korespondencyi konsula. Skorzystawszy z nieobecności p. Bakunina, chciał on wszelkimi sposobami zjednać sobie napowrót serce niewiernej kochanki, która, zdaje się dla pięknych tęczówek Bakunina, sromotnie go porzuciła. Miłość nie rdzewieje, stara to prawda, która spełniła się i tutaj. Niewierna kochanka nawróciła się do swego byłego amanta i wpuściła go do apartamentów pana konsula. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie druga stara prawda, że z miłością chodzi zazdrość w parze. O schadzce miłosnej w pokojach Bakunina dowiedziała się inna kobieta, pałająca gorącem uczuciem do „złodzieja", i chcąc się zemścić na rywalce i na „niewiernym", udała się do jakiegoś policyanta i zmyśliła mu bajkę o kradzieży papierów. Policya nie zbadawszy rzeczy, zatelegrafowała do Bakunina, a ten ze swej znowu strony pchnął depeszę do Petersburga i bezpośrednio potem wrócił do Serajewa. Nie potrzeba dodawać, że po należytem wyjaśnieniu sprawy, urzędowa korespondencya telegraficzna rządu petersburgskiego z hr. Kalnokym zakończyła się wesoło i po przyjacielsku.

Z Mongolii.

W pogoni za chlebem dotarł jeden Lwowianin aż do Wschodniej Syberyi, na pogranicze Chin, i stamtąd przysyła nam list następujący:

Rosyjskie miasto Kiachta zlewa się prawie w jedno z tuż za granicą chińską leżącym Majmaczynem. Dziwnie wyglądają te dwie tak wątłe a zespolone tu cywilizacye: rosyjską i chińską; swobodne przejście przez granicę podtrzymuje ruch nieustanny ludności. W obec obojętności na polityczne sprawy, burzące nieraz spokój cywilizowanych ludów Europy, tu panuje zgoda i porozumienie, a każdy ma na celu wyłącznie swe własne osobiste sprawy.

Wyraz Majmaczyn oznacza w języku chińskim każdą osadę handlową. Zajmuje on małe terytoryum z gęsto osiedloną ludnością, wyłącznie męską; kilku drewnianemi bramami, zdobnemi w rysunki i napisy chińskie, wjeżdża się do miasta, otoczonego dokoła wałem. Naprzeciw bram stoją nieruchome ściany w rodzaju ekranów, jak gdyby miano na celu zapobiedz przeciągom. Po obu stronach wąziutkich, równoległych uliczek, głuche ściany; do wnętrza w kwadrat zabudowanych dziedzińców prowadzą znowu bramy. Domki małe, ulepione z gliny i słomy, wszystkie jednostajnej szarej barwy. W dziedzińcu znajdujemy cały dobytek Chińczyka; tu się mieści skład towarów, chlew dla bydła, para koni, dwukołowe wózki, lub także karetka, niebieską materyą obita, wreszcie jego mieszkanie, składające się z paru pokoików o przyćmionem świetle, w pierwszym z nich stoi mała etażerka z naczyniem chińskiem, stół do pisania i kilka krzeseł. W drugim pokoju kilku ustawionych bożków i leżące obok nich ofiarowane dary, zazwyczaj z ziarn zboża, w każdej z izb rodzaj ławek, na których z podkurczonemi nogami siedzą Chińczycy, a w nocy śpią na nich. To skromne pomieszczenie jest zarazem i sklepem, do którego ze składów zażądane przez kupujących przedmioty przynoszą. Wystaw magazynowych nie ma tu żadnych; jedynie szyld nad bramą, często nawet w dwóch językach dla zachęty przyjeżdżających. Kupno w takim magazynie jest bardzo uciążliwe, z powodu trudności porozumienia się, bo chociaż Chińczycy mówią po rosyjsku, ale w tak właściwy sobie sposób, że się znaczenia słów zaledwie domyśleć można. Pomimo natrętności w handlu, Chińczyk nie ma daru uprzedzania życzeń kupującego, który o zażądany przedmiot długo dopraszać się musi. Taka przejażdżka do Majmaczynu kończy się zazwyczaj bólem głowy w skutek ciężkiej i dusznej atmosfery, panującej tu od palonego nieustannie opium i tytoniu. W tym celu stoi w każdem mieszkaniu Chińczyka garnek z żarzącemi się węglami, od których zapalają na długich cieniutkich cybuchach osadzone fajki.

W obejściu się Chińczycy są dosyć uprzejmi, lubo formy azyatyckie i zbytnia poufałość rażą nowego przybysza. Kupczyk nieproszony wchodzi do mieszkania, podaje rękę, narzuca się ze swemi usługami, mówi „ty," nazywając każdego po rosyjsku „plijatiel" (pryjatiel, przyjaciel) a rozsiadłszy się, zapala papierosa i nie łatwo daje się wyprosić. W handlu jednak pomimo swej natrętności, Chińczycy mają być o wiele uczciwsi od żydów; interesy i umowy robią zwykle na słowo, jak to się zresztą praktykuje powszechnie w Syberyi, a rzadki bardzo wypadek, ażeby Chińczyk nie dotrzymał przyjętego zobowiązania.

Majmaczyn, leżąc na ziemi mongolskiej, jest właściwie tylko handlową chińską kolonią, w której zamożniejsi kupcy mają swe składy i magazyny, sami mieszkając w Chinach, utrzymują swych zaufanych i przy nich cały etat młodszej posługi. Oryginalną cechą tej osady jest brak płci żeńskiej. Prawo chińskie wzbraniające osiedlać się tu kobietom, miało na celu widocznie zachowanie antropologicznej czystości rasy, dziś chociaż to prawo zniesiono, to jednak zachowawczość, tak właściwa synom Niebieskiego Państwa, nie chce odstąpić od utartej rutyny.

Każdy młody Chińczyk jedzie z ochotą na kresy północne państwa, licząc na podwójne wynagrodzenie; po sześciu latach wraca do domu, a innych tu przysyłają. Majmaczyn jest więc przeważnie zaludniony młodzieżą chińską od 18 do 30 lat wieku; żonaci, stosownie do zamożności rok rocznie, lub co trzy lata odwiedzają swe rodziny, robiąc nieraz od 6 do 8 tysięcy kilometrów drogi. O niskości płacy urzędniczej w Chinach, sądzić można z tego, że wynagrodzenie, wynoszące tu 100 do 200 rubli rocznie, za wielce popłatne jest uważane. Oprócz napływowej klasy kupieckiej, są rzemieślnicy i zajmujący się drobną wyprzedażą ogrodowin, rynkiem zbytu jest przeważnie Kiachta. Głównemi przedmiotami zbytu chińskiego są materye jedwabne tak zwane: *fanza, czuczumcza*, a z bawełnianych *dalemba;* zdarzyło mi się też widzieć rozmaite jedwabne kostyumy Chinek, które na Syberyi panie rosyjskie do rannego stroju używają. Z porcelany wybór mały i stosunkowo ceny wysokie. Do miejscowego przemysłu zaliczyć też należy handel futrami; droższe gatunki tak nazwanych *dach* z psów i kotów, umyślnie są sprowadzane z Chin, gorsze tu się nabyć dają, jak również piękne „błamy" białych kóz w rodzaju angorskich od 30 do 40 rubli za błam.

Wykonawcą władzy tak administracyjnej, jak sądowej na pograniczu Chin, jest tak zwany *dziurguczej*, rodzaj satrapy, mieszkającego ze swą kancelaryą w samym środku Majmaczyna; posadę tę rząd sprzedaje na 3 lata familiantom między Mandżurami za 20.000 łamów (30.000 rubli). Wiadomo bowiem, że obecnie panująca mandżurska dynastya w Chinach wszystkie korzystniejsze posady oddaje urzędnikom swej narodowości, którzy władzy im powierzonej nadużywają bezkarnie, wyzyskując na swą korzyść ludność miejscową i dlatego są przez tę ludność znienawidzeni. Powiadają, iż poprzednicy obecnego dziurguczeja, za lepszych czasów Majmaczyna, po 3 letnim pobycie wywozili stąd po 150.000 rubli i więcej; teraźniejsza stagnacya w handlu uszczupli też znacznie zyski dzisiejszego rządcy Majmaczyna.

W jednem z dziedzińców, obok rezydencyi dziurguczeja, wznosi się świątynia niewielkich rozmiarów, ozdobiona misternie wyrzeźbionemi sztukateryami, o jaskrawych różnokolorowych barwach, które sztuka chińska umiejętnie przygotowuje. Wnętrze świątyni mogliśmy tylko oglądać przez zakratowane drzwi, które się dwa razy na miesiąc otwierają podczas modłów przy zmianach księżyca. Na tymże dziedzińcu naprzeciw świątyni znajduje się scena dla widowisk teatralnych. Latem odbywają się one codziennie. Dekoracye są najpierwotniejsze, ściany zbite z prostych desek, stół i kilka drewnianych stołków. Sztuki teatralne są mniej więcej zawsze te same, treść ich jest wzięta z mitów religijnych, sięgających głębokiej starożytności; bohaterami są postacie królów i wodzów, wzięte z dawnych dziejów Indyi. Role wszystkie spełniają mężczyźni; gra polega na gestykulacyach, mimice i długich monologach, wypowiadanych piskliwym, bez żadnej intonacyi głosem. Temu przedstawieniu wtórują ogłuszające, fałszywe dźwięki trąbek, kotłów i blach; aktorowie w pojęciu Chińczyków należą do najniższej warstwy ludzi; po większej części rekrutują się oni ze sług i robotników. Przy nędznem otoczeniu stroje kosztowne, długie, jedwabne, tkane złotem lub srebrem szaty, szerokie sięgające niżej kolan rękawy, zawoje przepięte strzałami lub fantastyczne fryzury na głowie, a u kobiet długie zausznice. Nienasycona publiczność chińska, stojąc pod gołem niebem, godzinami całemi przygląda się z zajęciem tym widowiskom, na których bywanie w ich pojęciu jest rzeczą wielce moralną i uszlachetniającą, poniekąd łączącą się z kultem religijnym.

Badacz historyi rozwoju sztuki, tego tak ważnego czynnika cywilizacyi ludzkości, w teatrze chińskim widzi najniższą pierwotną formę jego; przetrwała ona od wieków bez zmiany, na tym samym stopniu rozwoju, dając się wyprzedzić młodszym od siebie w cywilizacyi ludom Europy. Zastój ten zresztą jest ogólną cechą ludów azyatyckich, a w szczególności Chińczyków, a odźwierciedla się nietylko w sztuce, lecz w całym ich ustroju polityczno-społecznym.

Nieopodal sceny—pompa do wody, około niej kupczący staremi rupieciami Chińczycy, tuż kupy śmieci i odpadków zwierzęcych, wielki słup kamienny z żelaznemi kółkami, do których przywiązują winowajców podczas czytania wyroków lub skazywania ich na śmierć, dalej wkopana beczka, będąca zbiornikiem do zlewania wszelkich nieczystości, ponad tem wszystkiem piętrzą się wysokie słupy z wyzłacanemi u szczytu kulami, sznurami i drabinami, na nich linoskoki zabawiają Chińczyków żądnych dziecinnych wrażeń. Brak drzew zastępują tu wazony kwiatów. Lubują się też w nich mieszkańcy, oddając z pomiędzy innych pierwszeństwo nasturcyi. Na każdem podwórzu i placu poustawiano z wazonów różnobarwne klomby, tworzące wielce rażący kontrast ze swem nieestetycznem i cuchnącem otoczeniem.

Z Podhajec nam piszą:

Dnia 6 bm. przy nader sprzyjającej pogodzie odbył się za inicyatywą tutejszego kasyna festyn w lesie na „Adamówce“ na rzecz ochotniczej straży ogniowej podhajeckiej. Od drugiej godziny po południu poczęły się gromadzić na wspaniale udekorowanej polance leśnej miejscowi i okoliczni goście, a nie brak było ich nawet ze Stanisławowa, Monasterzysk, Skały, Wiśniowczyka, Pilzna i Krosna, co jest dowowem życzliwości ogółu dla tak humanitarnej instytucyi, jaką jest ochotnicza straż pożarna. Raźno też szła zabawa przy dźwiękach muzyki, a wzlot balonów, tańce, gry w obręcze i w krokieta, strzelanie do tarczy, wyścigi humorystyczne, waga konkursowa i produkcye wokalne Towarzystwa bratniej pomocy niemało przyczyniły się do urozmaicenia zabawy. Na zakończenie spalono bardzo udatne ognie sztuczne, wykonane przez naczelnika straży p. E. Sygierycza. Powodzenie festynu zawdzięcza się także paniom, które ster kasy objęły, a mianowicie pp. Żegiestowskim, Stobieckiej, Chrząszczewskiej i Hawryłównie, jak niemniej pp. Zarembom, którzy dom swój staropolskim zwyczajem dla zamiejscowych gości otworzyli.

Z nad Stradomki donoszą nam: „Dnia 31-go lipca obchodził uroczyście swe imieniny Najprzewielebniejszy ks. biskup tarnowski ksiądz Ignacy Łobos w klasztorze OO. Cystersów w Szczyrzycu. Ks. infułat przeor celebrował dnia tego pontyfikalną sumę na intencyę dostojnego solenizanta. Podczas mszy św. solenne śluby zakonne złożył kleryk Bernard Rudnik za dyspensą otrzymaną od Ojca św.

Lud licznie zgromadził się na tę uroczystość, jak również obywatele okoliczni i kapłani dyecezyalni i z sąsiedniej dyecezyi krakowskiej; było ich około 30-tu, i wszyscy przez usta ks. infułata złożyli życzenia najczcigodniejszemu solenizantowi *„Ad multos annos!“*

Z kapituły przybyli ksiądz kanonik Tylka i ksiądz prałat Góralik. Z powiatu przybył na tę podwójną uroczystość starosta limanowski p. Wołoszyński, który jako prawy urzędnik i sumienny kierownik powiatu swem taktownem i sprawiedliwem postępowaniem zjednał sobie serca nie tylko ludu, ale całego duchowieństwa i obywatelstwa.

Następnego dnia zaraz po imieninach w dowód wielkiej dla konwentu łaskawości udzielał Arcypasterz rzeczonemu klerykowi święcenia subdyakonatu, a dnia 5-go sierpnia presbiteryatu. Prymicye on odprawił w dzień przemienienia Pańskiego w kościele szczyrzyckim; zaszczycił je swą obecnością ksiądz biskup, udzielając apostolskiego błogosławieństwa ludowi, a w szczególności błogosławił księdza prymicyanta.

Zdrowie Arcypasterza dzięki Najwyższemu znacznie na świeżem powietrzu się poprawiło, tak, że już z końcem tego miesiąca zamierza powrócić do swej rezydencyi biskupiej w Tarnowie“.

Szkoła polska w Paryżu. Dnia 2 lipca odbyło się w szkole polskiej w Paryżu uroczyste rozdanie nagród przy licznym udziale publiczności.

Zgromadzenie powitał dr. Ksawery Gałęzowski, poczem przemawiał w języku polskim profesor W. Gasztowtt. Myślą przewodnią jego mowy było, że przy pracy naukowej wogóle koniecznem jest poszanowanie regulaminów szkolnych i karności, oraz zamiłowanie rzeczy ojczystych,—i zaznaczył z radością, że pod tym ostatnim względem rok ubiegły nic nie pozostawił do życzenia. Następnie dyrektor szkoły, p. Stępiński, zdał sprawę z ruchu naukowego w szkole z r. 92/93.

Po przemówieniu dyrektora uczniowie popisywali się deklamacyą polską, mianowicie: Maryan Rudnicki (bajka Jachowicza), Jan Kwapiszewski (z Krasickiego), Armand Schriftgiesser (z Syrokomli), Bogdanowicz i Skarbek (Zachwycenie, Lenarwicza), Stanisław Omieciński (Pieśń Wajdeloty), Czernik (z Pieśni o ziemi naszej, W. Pola).

Uczniowie szkoły kilkakrotnie odśpiewali pieśni narodowe, a wykonanie tych śpiewów wywołało ze strony publiczności najżywsze oklaski. Wreszcie nastąpiło rozdanie nagród. W liceum Condorcet otrzymali największą liczbę nagród: Przedewszystkiem uczeń Bogdanowicz 5 nagród i 4 pochwały, potem Stanisław Omieciński i Bułharowski, w kolegium Chaptal Szewczyk i Rożycki.

Wogóle szkoła otrzymała w obu zakładach 10 nagród i 39 akcessytów. Stopień bakałarza (*ès scientes*) otrzymał uczeń Poczobut. Stopień bakałarza *ès lettres*) z ukończonej retoryki uczeń Stępiński. Nagrodę Stowarzyszenia dawnych uczniów szkoły polskiej, przeznaczoną dla ucznia, opuszczającego szkołę, który podczas pobytu w niej odznaczał się gorliwością w nauce języka polskiego i innych przedmiotach, otrzymał uczeń matematyki specyalnej, Wojciech Czernik. Nagroda ta zwiększoną została ofiarą anonimową, mającą służyć na zakupno książek potrzebnych. Nagrodę imienia Dunina Wąsowicza, przeznaczoną dla ucznia, odznaczającego się przez cały czas pobytu w szkole tak zachowaniem, jak i postępami w naukach, nadano Janowi Konarzewskiemu.

Odezwa dyrekcyi Zakładu głuchoniemych. Zakład lwowski dla głuchoniemych, jedyny w kraju naszym, założony w roku 1838 datkami fundatorów, znajduje się w przykrem położeniu. Liczba wychowanków wzrosła obecnie do cyfry 74, a mianowicie 34 dziewcząt, a 40 chłopców w wieku od 8 do 15 lat. Rokrocznie zaś zmuszoną jest dyrekcya odmawiać znacznej liczbie proszących o przyjęcie do zakładu z tej jedynie przyczyny, że nie ma miejsca na pomieszczenie, nie mówiąc już o braku funduszów na utrzymanie większej liczby dzieci. Sale sypialne są zapchane łóżkami, pokój jadalny z wielką trudnością i niewygodą mieści dotychczasową liczbę wychowanków, a nie ma też dostatecznej liczby klas, w którychby dzieci nauki bez przeszkody pobierać mogły, tak dalece, że w jednej obszerniejszej sali równocześnie dwie klasy pobierają naukę. Nie ma też sali rekreacyjnej, w której dziatwa zwłaszcza w zimowych miesiącach (których niestety tak dużo mamy) pozostawać musi pod nieustannym dozorem; brak najskromniejszej łazienki, w którejby dzieci, każde przynajmniej raz na tydzień, wykąpać można (a są to dzieci po większej części chorowite). Nadto jedna zewnętrzna ściana grozi zawaleniem się i już drugi rok stoi podparta belkami. Konieczna zachodzi potrzeba nowej studni, gdyż ta, która dotąd była, jest zepsutą, nie daje dobrej i dostatecznej ilości wody, a przez całą zimę zmuszony jest zakład dowozić znacznym kosztem dobrą wodę z odległych studzien. Zlewy dawnej konstrukcyi ziejące wonią zatrutą i zawilgacające tylne ściany, muszą być koniecznie zastąpione innymi. Nadto kanał odprowadzający odcieki do głównego kanału musi być koniecznie betonowany. W końcu i dach na skrzydłach domu musi być ogniotrwałym materyałem pokryty. Jeżeli zakład ten ustrzegł się epidemii tyfusowej, to tylko szczególniejszej opatrzności Boskiej podziękować, że starania zarządu dotąd były skuteczne.

W takich stosunkach widzi się dyrekcya, rachując na opatrzność Bożą i ofiarność ludzi dobrej woli, zmuszoną przystąpić 1) do przebudowania czterech sal, 2) do urządzenia stosownych klas, 3) do rozszerzenia jadalni, 4) do rekonstrukcyi zlewów, 5) do przebudowania studni, co już rozpoczęto, 6) do pokrycia dachu, 7) do przebudowania kanału odciekowego.

Koszta wszystkich robót według obliczenia budowniczego p. Lewińskiego wymagają kwoty około 15.000 zł. w. a. Na to wszystko posiada zakład 4.800 zł. którą Wysoki Wydział krajowy wskutek uchwały Wysokiego Sejmu na pokrycie dachu ogniotrwałym materyałem przeznaczył. O resztę t. j. około 11.000 złr, odwołuje się dyrekcya do łaskawych ofiarodawców z uprzejmą prośbą, aby dobrowolnymi datkami zakładowi w pomoc przyjść zechcieli. Datki nadsyłać można na ręce dyrektora przewielebnego księdza kanonika Andrzeja Mazuraka, lub na ręce zarządu zakładu głuchoniemych we Lwowie, poczem takowe peryodycznie w dziennikach ogłaszane będą.

II razy żonaty. W Bowling Green w Stanie Tennesse północnej Ameryki 87-letni farmer Wilhelm Warren wniósł skargę rozwodową. Warren, który mimo swego podeszłego wieku, jest zupełnie zdrów i silny, był ani mniej ani więcej tylko 11 razy żonaty. Dziesięć jego żon umarło. Ma 28 żyjących dzieci, najmłodsze z nich liczy 19 lat. Jedenastą żonę, z którą chce się teraz rozwieść, poślubił przed trzema laty. Liczy ona 40 lat.

Tysiącletni dąb. We wsi Zawadzie pod Człuchowem w Wielkopolsce spalił się stary dąb, którego wiek oceniano na lat 1000. Starano się ugasić ogień, który jakaś niecna ręka podłożyła, ale napróżno: dąb spalił się do szczętu.

Przyjemne spotkanie. Pewien berliński fabrykant C., robiąc pieszo wycieczkę po Turyngii, przybył w pobliże miejsca kąpielowego Liebensteinu, a chcąc wypocząć położył się na skale. Nagle stanął przed nim jakiś mężczyzna i zapytał: „Cobyś pan na to powiedział, gdybym z tej skały skoczył w przepaść?“ C. poznawszy natychmiast, że ma do czynienia z obłąkanym, chciał go powstrzymać od tego zamiaru, obłąkany jednak zaśmiał się dziko dodając, że i jego porwie z sobą. Pan C. użył podstępu. „Masz pan słuszność — powiedział — skoczę wraz z panem w przepaść, znam jednak w pobliżu skałę o wiele wyższą aniżeli ta; chodźmy więc tam“. Obłąkany zgodził się na to, i C. rozmyślał już tylko nad tem, jakby się od niepożądanego towarzysza uwolnić, gdy na drodze ukazali się dwaj dozorcy, którzy obłąkanego — był to jeden z berlińskich milionerów — zabrali ze sobą.

Zmarli. W Drohobyczu umarł dnia 10go b. m. Józef Szymański, kierownik tamtejszej szkoły ludowej i były inspektor szkolny na okręgi Mielec i Tarnobrzeg. — Dnia 7go sierpnia zmarł w Spasie Eugeniusz Hałan, syn nauczyciela ludowego z Bóbrki, uczeń 5-tej klasy gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie w 16 roku życia na początki suchot i paraliż serca. — Józefa z Zalewskich Gerlingerowa, żona emerytowanego majora, przeżywszy lat 75, umarła w Krakowie. — W szpitalu miejskim w Nowym Jorku umarła pani de Rivier Jaworowska, niegdyś artystka dramatyczna. Od lat kilku mieszkała w Ameryce, zarabiając na utrzymanie lekcyami muzyki i języków obcych.

Stan powietrza. Termometr + 14 Reaumura o godzinie 7 zrana, w południe + 19 stopni Reaum. Barometr począł wczoraj wieczorem spadać gwałtownie i z 763 doszedł do 754; dziś z rana zaczął się podnosić. W południe wskazuje 758. Pochmurno i duszno. Deszcz.

Rozwiązanie szarady umieszczonej w numerze 181: *Konstantynopol.* Trafne rozwiązanie nadesłali jeszcze oprócz wymienionych: Felicya Seidlerowa z Krynicy, Warchałowski z Nowego Sącza, Ludwik Niezabitowski z Głębokiej koło Fulsztyna, Jan Zauderer z Łańcuta, J. Sawczyński z Bolechowa, M. Zimerman eksp. pocztowy z Krukienic, Stanisława Skorska z Przedzielnicy, Witołd Wysocki ze Złoczowa, Floryan Pisarzewski z Radziechowa, M. S. z Zabierzowa, J. Chandler z Białoboków, Robert Nabielak z Przeworska, Stanisław Cwakleński z Przeworska, Fr. Szarek z Brzeska, Marya Bronarska z Tłumacza, Aurelia Niemiec z Buczacza, Janina Pełka ze Szczerca, St. Szczurkowski i Wł. Śniadowski z Nagórzan, Witołd Łodyński z Podgórza, Józef Sękowski z Brzeżnicy, Anna Borzemska ze Lwowa, Stefania Bobek z Tarnopola, R. Wolański z Jeziernej, Helena Fangor i Władysław Czemeryński doktorand medycyny ze Stryja, Henryka Szczepankiewicz z Rudek, Anna Myszkowska z Brzozdowiec, Marya Harasiewicz z Borek wielkich, Jadwiga Filippi z Brzozowa.

U wróżbiarki.

Wróżbiarka. Niezadługo wyjdzie pani za młodzieńca, który panią kocha.

Narzeczona. Czy jest on blondynem?

Wróżb. Tak.

Narz. Czy na imię mu Henryk?

Wróżb. Tak.

Narz. A czy ma on zamiar podarować mi pierścionek z turkusem i dwoma brylantami?

Wróżb. Tak.

Narz. A czy pojedzie ze mną po ślubie w podróż po Europie?

Wróżb. Tak.

Narz. (do przyjaciółki) No, powiedz, czy to nie zadziwiające? Skąd ona wie to wszystko?

Teatr. Dziś w piątek (11) w teatrze letnim: „Wesele landszturmisty“, krotochwila w 4-ch aktach Chivot'a i Duru. Zlokalizował J. Jakubowski. — Jutro w sobotę (12go b. m.) w teatrze letnim: po raz piąty: „Biedna dziewczyna“, krotochwila ze śpiewami w 6 obrazach L. Krenna i K. Lindaua, z muz. L. Kuhna.

Literatura i Sztuka.

* **Echo z Afryki** na sierpień wyszło i zawiera: Św. Józef dobry misyonarz; Wiadomości z misyi (listy z Kabindy i z Malangi); Działanie Towarzystw afrykańskich (Kraków, St. Pölten); Poczta afrykańska, Rozmaitości, Kronika literacka; Ilustracya: Msgr. Jan Józef Hirth, biskup Tevesty.

Rozmaitości.

— **Moda amerykańska,** chociaż zapatruje się do pewnego stopnia na Europę, nie przestaje jednak czasami objawiać się właściwemi plemieniu Jankesów ekscentrycznościami. Teraz naprzykład grono młodych, bogatych Amerykanek, postanowiło skórę swą ozdabiać wzorami, które dotąd spotykało się tylko na materyałach ich sukień. Innemy słowy: biała skóra nie będzie już nadal uważana za: „fashionable“ i wyjdzie, że tak się wyrazimy, z użycia. Tatuowane ramiona i nogi będą odtąd modne, różne więc wzory rzadkich deseni, wprajane w skórę przy pomocy wieczystych farb i atramentów, stanowić mają niebawem *great attraction* balowych salonów amerykańskich. Dowcipnisie utrzymują, że wówczas zarówno charakter jak i kierunek smaku młodych republikanek będzie można łatwo na ich skórze rozpoznać. Patryotka naprzykład będzie zapewne nosiła wizerunek flagi Stanów Zjednoczonych na plecach lub ramionach, piękność zaś, zakochana w świecie zwierzęcym, pomieści na szyjce wizerunek ulubionej papugi, myszki lub kotki.

Za nową modą przemawia jeszcze ta okoliczność, iż tatuowanie w ogóle było zawsze wśród Amerykanów popularnem, byle nie dotykało samej twarzy, najnowsze zaś zdobycze elektryczności uczyniły ową operacyę zupełnie nieboleśną. Tak zwane elektryczne pióro Edisona, odda tu więc niemałe usługi. Za jedyne materye barwiące mają służyć indygo i cynober chiński.

— **Kobieta... Ezaw.** W Rydze pokazuje się obecnie kobieta — jak donosi *Rygskij Wiestnik* — podobna do starszego brata Jakóba, Ezawa: Marya Niekrasowa, urodzona w powiecie iłkuckim we wsi Kałkuny, liczy lat 35 i ma dwoje dzieci. Zostawszy matką, zaczęła szybko na górnej połowie ciała porastać włosem. Niekrasowa ma ręce zupełnie włosem porosłe oraz blisko półłokciową brodę i olbrzymie wąsy. — Ogólny wygląd Niekrasowej jest podobno bardzo sympatyczny.

— **Cenny podarunek.** Muzeum fabryki porcelany w Sèvres otrzymało od p. Collin de Planey, pierwszego sekretarza francuskiego poselstwa w Japonii, kilka cennych podarków, a najpiękniejszy z nich stanowi grupę ze spalonej gliny, zafarbowanej na bronz, wysokości 85 centymetrów, wyobrażający Buddhę, siedzącego na symbolicznem kwiecie lotosu. Bożek ma oczy nawpół przymknięte i pogrążony jest jakby w rozmyślaniach nad nieskończonością, prawa ręka wyciągnięta w górę, lewa spoczywa na kolanie. Wykonanie całej postaci jest arcydziełem. Buddha otoczony jest 16-tu uczniami; każda z tych figur ma 20 centymetrów wysokości i wykonana jest artystycznie. Pochodzenie i starożytność tej grupy nieznane.

— **Błędne ogniki.** Jednym z ciekawych a niezbadanych dotychczas przez naukę zjawisk meteorologicznych czy też chemicznych, są t. zw. błędne ogniki czyli światełka unoszące się nad ziemią i usuwające się za zbliżeniem się człowieka. Według opowiadań osób, które miały sposobność je widzieć, ukazują się one na gruntach, zawierających w sobie substancye organiczne, na polach dawnych bitew, na cmentarzach, błotach, torfowiskach i zazwyczaj podczas lata i jesienią.

Przedmiotowi temu *Wszechświat* poświęcił kilka uwag, które w streszczeniu przytaczamy: Trudność rozstrzygnięcia naukowo kwestyi ogników polega na tem, że obserwacye ich były bardzo powierzchowne, a opowiadania sprzeczne. Według niektórych ogniki te wcale nie grzeją, według innych można od nich zapalać nawet włókna roślinne. Jedni utrzymują, że przy powstawaniu słychać trzask i powiew wiatru je gasi; inni znów, że płoną one spokojnie i przewiew powietrza nie wywiera na nie wpływu. Także i co do wielkości nie zgadzają się obserwatorowie. Według legend ludowych ogniki te, zwane również świetlikami, świecznikami, latańcami, są objawem wypalania się ukrytych w ziemi skarbów, duszami potępieńców, zwłaszcza dzieci niechrzczonych, albo duchem organisty pokutującego za roztrwonienie zebranej jałmużny.

Zdaniem *Wszechświatu* ogniki błędne dają się najłatwiej tłumaczyć jako gazy płonące. Wiadomo, że przez rozkład ciał roślinnych pod wodą tworzy się gaz błotny i wydobywa się w postaci pęcherzyków, które zapalać można przez dotknięcie płonącą zapałką. Pod względem chemicznym gaz ten jest węglowodorem, jest zatem palny. Ale uznanie ogników za gaz błotny nie rozwiązuje kwestyi; gaz ten bowiem jest palny, ale nie samozapalny; nieznana zaś jest dotąd przyczyna, która zapalenie się jego wywołuje. Jeżeli jednak ze względu na niską temperaturę przypuścimy, że ogniki te są objawem fosforescencyi, a mianowicie fosforowodorem, wywiązującym się przy gniciu ciał organicznych, to i ta hipoteza utrzymać się nie może; gaz ten bowiem pali się silnym białym płomieniem, wydaje dym i woń, obserwatorowie zaś ogników o objawach tych nie wspominają. Nadto gaz nie zawsze ma własność samowolnego zapalania się w powietrzu bez ubocznej przyczyny. Wszystkie więc powyższe hipotezy nie rozstrzygają kwestyi ogników błędnych i autor artykułu w *Wszechświecie,* nie kusząc się o jej rozwiązanie, pragnie tylko zwrócić uwagę czytelników na zagadkowe zjawisko ogników błędnych i zachęcić ich do obserwacyi przy zdarzonej sposobności.

— **Drzewa zniewieściałe.** Jak zapewnia profesor Zorauer z Proszkowa, i drzewa, zbyt starannie pielęgnowane... niewieścieją, słabną i karleją. Dotyczy to szczególniej drzew owocowych. Profesor Zorauer dokonał wielu pomiarów grubości pnia i kory dziczków, a drzew szczepionych, mianowicie: gruszek, i znalazł, że kora drzew szczepionych staje się z czasem bardzo miękką, mięsistą, gdy kora drzew dziko rosnących, odznacza się sprężystością i mocą. Jednocześnie z mięknięciem kory zmniejsza się i grubość drzewa, oraz pojedyńczych gałęzi, co całość wielce osłabia. W ten sposób ogrodnicy, zbyt troskliwie pielęgnujący drzewa w celu pozyskiwania możliwie największych owoców, doprowadzają organizmy roślinne do tak znacznego wycieńczenia, iż daleko szybciej stają się niezdolne do rodzenia. Według zdania profes. Zorauera, zbyteczne nawożenie podkładów drzewnych i zbyt obfite ich polewanie największe przynosi drzewom szkody.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 9 sierpnia.

(*Z*) Wiadomość o orędziu prezydenta Clevelanda, domagającem się zupełnego zniesienia bilu Shermanna, przyjęła giełda nasza z wielkiem zadowolnieniem i byłaby ją niewątpliwie wyzyskała w kierunku zwyżkowym, gdyby inne niekorzystne doniesienia nie sparaliżowały zupełnie jej wpływu. Oto z Londynu doniesiono, że jutro bank angielski znów podwyższy stopę procentową i to prawdopodobnie nie o $1/2$%, ale o cały procent, z 3 na 4. Ze skarbca bankowego ubyło bowiem znów złota za 700.000 funtów szterlingów, a eksport złota do Ameryki nie ustaje, tem bardziej, że angielskie monety złote są w Nowym Yorku o $1 1/2$% droższe aniżeli w Londynie. Także wiadomość o rozszerzaniu się cholery niepokoiła giełdę. Targ berliński jest w rozdrażnieniu, gdyż niewiadomo do jakich granic podwyższonym zostanie podatek giełdowy w Niemczech. Ruble podskoczyły dziś w Berlinie na 209. Spekulanci boją się sprzedawać ruble *in bianco* z obawy, że nie będą mogli dostarczyć ich na termin. Ajenci rządu rosyjskiego tymczasem skupują wciąż ruble. Owych 7 milionów, zakupionych ostatnimi dniami, wywieziono już do Petersburga.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 336·75, węgierskie 419·—, Anglobanki 150·50, Uniony 251·—, Bankvereiny 121·25, Länderbanki 245·50, Ludwiki 218·75, Czerniowieckie 256·—, Renta papierowa 96·70, srebrna 96·45, austryacka złota 118·70, 4% austr. renta wal. kor. 96·50, węgierska złota 115·60, 4% węgierska renta wal. kor. 94·25, dukat 5·87, 20-frankówka 9·89 $1/2$, marki 12·22—, ruble 1·30.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 11 sierpnia. Ministerstwo spraw wewnętrznych wydało do wszystkich władz politycznych reskrypt, w którym poleca im, aby w obec rozszerzania się cholery w sąsiednich państwach dokładały wszelkich starań, ażeby każdy pojawiający się wypadek tej epidemii bezzwłocznie zbadać i stłumić. W tym celu należy jak najściślej trzymać się instrukcyi wydanej w roku ubiegłym osobliwie co się tyczy obowiązku donoszenia o każdym podejrzanym wypadku zasłabnięcia, zaopatrzenia się we wszystkie środki lecznicze i desinfekcyjne, dozorowania przedsiębiorstw transportowych i przemysłowych, ustanowienia lekarzy. Nadto każda władza polityczna musi mieć do swej dyspozycyi bakteryologów.

Czerniowce 11 sierpnia. Skutkiem zwiększającego się niebezpieczeństwa zawleczenia cholery zamknięto z polecenia rządu krajowego wszystkie stacye graniczne z wyjątkiem Ickan, gdzie jednak odbywać się będzie bardzo surowa rewizya lekarska podróżnych.

Helsingfors 11 sierpnia. Ogłoszono ukaz carski podwyższający z dniem dzisiejszym o 50 prct cła finlandzkie na wszystkie towary niemieckie nie wyłączając tytoniu.

Wiedeń 11 sierpnia. Wczoraj odbyło się ostatnie posiedzenie ankiety przemysłowej. Przesłuchano dziewięciu exportów z Galicyi, z tych sześciu oświadczyło się za obowiązkowymi egzaminami na czeladników i majstrów a trzech przeciw egzaminom. Ogółem przesłuchała ankieta 365 exportów. Po zamknięciu ankiety odbyła komisya przemysłowa naradę, i zgodziła się w zasadzie na to, że obydwaj referenci komisyi nie potrzebują wypracowywać nowych projektów ustaw, lecz tylko zasady na których ma się opierać przyszła reforma ustawodawstwa przemysłowego. Referent rządu oświadczył, iż rząd zastrzega sobie decyzyą, czy ma przedłożyć komisyi konkretne wnioski. Jutro prawdopodobnie odroczoną zostanie komisya przemysłowa.

Wielki Warazdyn 11 sierpnia. Wczoraj ponowiły się znów ekscesa uliczne. Przed pałacem biskupa zebrały się wieczorem znów tłumy. Wojsko wystąpiło przeciw nim. Z tłumu rzucono dwie zapalone rakiety, skutkiem czego spłoszyły się konie huzarów. Huzarzy natarli konno i potratowali wiele osób. Dwoje dzieci pokaleczono śmiertelnie. Aresztowano mnóstwo osób. O godzinie 10-ej wieczorem panował już spokój w mieście.

Bukareszt 11 sierpnia. Wedle urzędowych raportów zachorowało w ciągu ubiegłej doby na cholerę w Braile 36 osób, a umarło 4, w Sulinie zachorowało 61, umarło 10; w Czernawodzie zachorowało 7, a umarły 2.

Frankfurt 11 sierpnia. Wczoraj po południu ukończyli ministrowie finansów swą konferencyę. Porozumieli się oni co do głównych zasad, na których opierać się ma projekt pokrycia wydatków państwowych. Także w kwestyi opodatkowania wina i przeprowadzenia reformy finansowej porozumiano się. Szczegółowem wypracowaniem projektów zajmie się osobna komisya, która zbierze się w Berlinie i składać się będzie z reprezentantów wszystkich krajów związkowych i z komisarzy wydelegowanych przez administracyę dochodów państwowych. Ostatecznych uchwał nie powzięto na konferencyi, gdyż miała ona tylko charakter wymiany zdań.

Wiedeń 11 sierpnia. Cesarz sankcyonował uchwaloną przez Sejm ustawę krajową, przyznającą gminie miasta Przemyśla prawo poboru na rzecz funduszu ubogich opłat policyjnych od przedstawień teatralnych i widowisk.

Berlin 11 sierpnia. Z powodu przypadającej na jutro piętnastej rocznicy zamianowania hr. Taaffego, prezesem gabinetu, zamieszcza *Nordd. Allg. Zeitung* artykuł, w którym podnosi zasługi położone przez hr. Taaffego dla państwa i dynastyi. Z uznaniem wspomina *Norddeutscherka* o dziełach dokonanych w ciągu urzędowania hr. Taaffego o traktatach handlowych, udoskonaleniu siły zbrojnej Austryi, odnowieniu ugody z Węgrami, reformie kolei państwowych itd.

Paryż 11 sierpnia. *Figaro* donosi, że na wczorajszej radzie ministrów uchwalono nie przedsiębrać nic z powodu broszury Dupas'a.

Kair 11 sierpnia. W łonie gabinetu wybuchnęło przesilenie.

Buenos Ayres 11 sierpnia. Sędzią rozjemczym dla przywrócenia porządku w prowincyi Buenos Ayres wybrano Karlosa Tejedora.

Przyjechali do Lwowa

dnia 11 sierpnia 1893.

HOTEL FRANCUSKI. A. Skibniewski z Balic. A. Lyon z Hamburga. M. Laugrok z Krakowa. W. Wagner z Wiednia. J. Zalodek z Czerniowiec. O. Menzel z Hamburga. A. Handovsky z Wiednia. H. Wessely z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie dla Wielm. Dra Romana Barącza.

Czcigodny Panie! Zużytą jest już formą ogłaszanie podziękowań publicznie. Przecież kto chce uczuciu wdzięczności dać głośny wyraz, kto chce, by czyn zacny dostał się do wiadomości ogółu, ten formy tej chwycić się musi, aby dać folgę sercu i wypowiedzieć to, co w głębi czuje. Ty, przezacny Doktorze, uratowałeś jedyne dziecie moje, pociechę mego wdowiego życia z ciężkiej i śmiertelnej choroby. Tyś sztuką swoją, obszerną wiedzą lekarską, wprawną ręką, jako znakomity operator, przywrócił ją do życia, — a jako człowiek szlachetny i na wskróś dobry, czuwałeś nad jej łożem z większą niż ojciec, troskliwością, wiedząc, że ojciec dziecięcia, wyczerpany jest na siłach moralnie i fizycznie. Dziś zdrowa moja jedynaczka modli się codzień za dobrego pana doktora, a uradowany ojciec, z uczuciem najgłębszej czci i podziwu dla Ciebie, kładzie Ci te wyrazy niewygasłej wdzięczności, nie jako zapłatę za to coś dla niego uczynił, ale jako publiczne przyznanie się do niezaprzeczonego długu wdzięczności, jaki wobec Ciebie zaciągnął

Alfred Fontana

c. k. Rotmistrz po za służbą.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 11 sierpnia godz. 2. min. —.

Akcye kred.	334·50	Galicyj. obligi propinacyjne	97·40
Alpiny	53·70	Wied. losy	176·50
Kredyty węg.	416·50	Akcye tyton.	186·50
Anglobanki	149·—	4% Poż. kraj. z r. 1893	97·—
Uniony	248·50	Elbethale	232·75
Ludwiki	218·75	Länderbanki	242·90
Nordbany	288·50	Renta zł. węg.	115·50
Lombardy	103·25	Bankvereiny	120·50
Losy tureckie	48·40	Węg. renta p.	93·30
Staatsbahny	302·65	Ruble	1.30·62
Czerniowieckie	255·50		

Usposobienie spokojniejsze.

Z izby handlowej. Lwów 11 sierpnia 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	217	50	220	50
„ Lwow.-czer.-jas. 200 zł. w. a.	255	—	258	—
Banku hipotecz. gal. 200 zł. w. a.	380	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
2. Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. gal. 5% los. w lat. 40	101	—	101	70
Banku hip. gal. 5% z 10% pr.	110	—	110	70
Banku hip. 4 $1/2$% los. w 50 lat.	100	10	100	80
Banku krajowego 4 $1/2$% w. a.	100	50	101	20
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	97	25	97	95
„ „ „ 4% los. w 41 $1/2$ lat.	98	—	98	10
„ „ „ 4 $1/2$% „ 52 lat.	98	30	99	—
„ „ „ 4% „ 56 lat.	98	30	99	—
3. Obligi za 100 zł.				
Galic. fund. propinacyjnego 4%	97	20	97	90
Bukow. fund. propinacyjnego 5%	102	75	—	—
Kom. Banku kraj. 5% II emis.	102	25	—	—
Pożyczka krajowa 6%	105	—	—	—
„ „ 4 $1/2$%	100	30	101	—
„ „ 4%	97	—	—	—
„ „ 4% koronna	97	10	97	80
4. Losy.				
Losy miasta Krakowa	23	50	25	—
Losy miasta Stanisławowa	40	—	—	—

5. Monety.

Dukat holenderski	5·87	5·97
Napoleondor	9·87	9·97
Półimperyał rosyjski	10.—	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1·30—	1.32—
„ „ papierowy	1·30—	1·32—
100 marek niemieckich	61·—	61·60—

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 czerwca 1893 według zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Z Krakowa	3.08	6·01	9·36	**6·36**	**9·41**
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów (tylko od 1/7 do 31/8 włącznie).	—	—	9·36	—	—
Z Muszyny - Krynicy i Chabówki via Tarnów	—	—	—	—	**9·41**
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów lub Rzeszów (tylko od 25/6 do 15/9).	—	6·01	—	—	—
Z Musz.-Kr. przez Stryj	—	—	9·06	**1·08**	—
Z Nadbrzezia i Tarnobr.	—	—	—	**6·36**	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dwor. główny)	2·48	**10·02**	9·46	**6·21**	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·34	**9·46**	9·21	5·55	—
Z Suczawy	**10·11**	—	7·59	12·51	**7·11**
Z Kimpolungu	**10·11**	—	7·59	—	—
Z Radowiec	**10·11**	—	7·59	—	**7·11**
Z Berhomethu n. S. i Czudyna	**10·11**	—	—	—	—
Z Nowosielicy	—	—	—	—	**7·11**
Z Słobody rung. kopalni	**10·11**	—	—	—	**7·11**
Z Husiatyna via Halicz	**10·11**	—	7·59	—	—
Z Buczacza via Halicz	—	—	—	12·51	—
Z Bełzca	—	—	—	5·26	—
Z Sokala	—	—	8·16	5·26	—
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolca, Munkacza, Chyr. i Stan. via Stryj	—	—	9·06	**1·08**	—
Ze Stryja	—	—	**9·52**	—	—
Z Hrebenowa, Chyr., St. i Borysławia via Stryj	—	—	2·38	—	—
Z Brzuchowic	—	—	**5·58**	—	—
Odchodzą ze Lwowa:					
Do Krakowa	8·01	**10·41**	**5·26**	11·11	**7·36**
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów lub Rzeszów	—	**10·41**	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów (od 1/5 do 31/8)	—	—	—	—	**7·36**
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów	—	—	**5·26**	—	—
Do Musz.-Kr. via Stryj	—	—	—	**8·01**	—
Do Nadbrzezia i Tarnob.	—	**10·41**	**5·26**	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca główn.)	6·44	8·20	10·16	**11·11**	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	6·58	3·32	10·40	**11·33**	—
Do Suczawy	6·36	—	10·36	3.31	**10.56**
Do Buczacza via Halicz	—	—	—	3·31	—
Do Husiatyna via Halicz	6·36	—	—	—	**10·56**
Do Słobody rungurskiej	—	—	10·36	—	**10·56**
Do Nowosielicy	6·36	—	—	—	—
Do Berhomethu n. S. i Czudyna	6·36	—	—	—	—
Do Radowiec	6·36	—	10·36	—	**10·56**
Do Kimpolunga	6·36	—	—	3·31	—
Do Sokala	—	—	9·56	**7·21**	—
Do Bełzca	—	—	9·56	—	—
Do Borysławia via Stryj	—	—	7·21	10·26	—
Do Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu, Chyrowa via Stryj	—	—	7·21	**8·01**	—
Do Stanisł. przez Stryj	—	—	10·26	**8·01**	—
Do Hrebenowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	10·26	—	—
Do Stryja	—	—	3·41	—	—
Do Zimnej Wody	—	—	4·13	—	—
Do Brzuchowic	—	—	3·51	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

90

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłomaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

Byłam jak szalona i nie wiedziałam sama co czynić. Pierwszą rzeczą, która wpadła mi w rękę, była maleńkich rozmiarów książeczka i owalna miniatura w aksamitnem puzderku. Na karcie pierwszej, charakterem mego męża stało wypisane: „Maddalena — del suo amico H. F.“

Wtedy wzięłam w rękę puzderko. Mgła zasłaniała mi oczy, pokój zdawał się wirować dokoła mnie. Nie śmiałam spojrzeć, ale w końcu przemogłam się. Tak... to był Hugon, tylko młodszy, bez zarostu, z chłopięcym wyrazem twarzy, odmienny od dzisiejszego, a jednak podobny. Na złotej blaszce, którą wyłożone było puzderko, wyryte były słowa: „Hugo a Maddalena“.

Nie wiem jak długo stałam tak oniemiała w rozpaczy, zapatrzona w te słowa, ale długi czas musiał przeminąć, zanim nanowo osunęłam się na fotel i wsparłszy głowę o stół, wybuchnęłam konwulsyjnym płaczem.

Naraz uczułam, że nie jestem sama w pokoju, że ktoś wsunął się niepostrzeżenie jak cień i stanął tuż za mną. Zerwałam się z oczyma pełnemi łez i płomieni i spostrzegłam mego męża. Był on trupio blady, a niewysłowiona boleść malowała się na jego twarzy.

— Moje biedne dziecko! — szepnął słodko wyciągając do mnie ramiona.

Cofnęłam się mimowoli w tył. On zadrżał całem ciałem.

— Nie! nie! — zawołał zdławionym od trwogi i wielkiego wzruszenia głosem. — Nie to! Wszystko, tylko nie to.

Potem opamiętawszy się, dodał spokojniejszym tonem:

— Pojmuję teraz... droga moja! Chodź ze mną... zaufaj mi, a wytłómaczę ci wszystko.

Milcząc wskazałam dłonią na portret.

— Tak, ukochana moja — powtórzył — wszystko.

ROZDZIAŁ XVI.

— Biedna Magdalena! — mówił Hugon. — Jej życie jest bardzo samotne, a historya krótka. Wygnanka z kraju, uciekając przed rodziną, od lat kilku znalazła ona schronienie pod moim dachem. Na całym szerokim świecie nie ma kąta, któryby swoim nazwać mogła. Sam na sam ze swemi książkami i myślami, pędzi ona w ukryciu smutny żywot, czekając cierpliwie jego końca. Nie jest już młodą, a oprócz mnie nie ma jednej przyjaznej duszy na świecie. Pożałujesz jej, Barbaro, gdy wysłuchasz dziejów jej przeszłości.

Wiesz, że byłem zagranicą, kiedy ojciec mój umarł nagle. Kochałem go gorąco i nie mogłem znieść myśli powrotu do domu, gdzie wszystko byłoby mi go przypominało; to też postanowiłem przedłużać o ile możności podróż moją i posunąłem się aż na daleki Wschód, szukając w niebezpieczeństwach i przygodach koczowniczego życia roztargnienia dla mego smutku. Po pewnym czasie, uprzykrzywszy sobie namiot i siodło, zawróciłem do Neapolu, kupiłem yacht, nająłem willę w Capri i tam żyłem w zupełnem odosobnieniu, jak pustelnik. Tipoo i najemna kobieta stanowili całą moją domową służbę, a załoga mojego okrętu składała się ze sternika i jednego tylko majtka. Sternikowi było na imię Jacopo. Mieszkał on na wyspie i był zawsze gotów do moich usług. Majtek sypiał na yachcie, w małej, krytej przystani, tuż obok mego ogrodu.

W tem zacisznem miejscu, zdala od gwaru i zgiełku ludzkiego, pędziłem nowe życie. Codzień zwiedzałem nowe wyspy i wybrzeża zaczarowanej Neapolitańskiej zatoki, zdejmowałem szkice z natury, zajmowałem się rybołówstwem, czytałem Wirgilego i Suetoniusza, żeglowałem samotny po bezmiernych obszarach oceanu, lub też błądziłem wśród ruin Pestum i Pompei. Nie znałem nikogo ani w Neapolu, ani w sąsiedztwie i niczego nie pożądałem, prócz książek, samotności i ciszy. Jednem słowem, dziwne jak na 23-ch letniego młodzieńca pędziłem życie.

Sternik mój, Jacopo, był to silny, zdrów, pracowity i milczący rybak, o jakie parę lat zaledwie starszy odemnie. Pewnego popołudnia, wracając yachtem do domu przed zachodem słońca, ujrzałem młodą *contadinę*, czekającą na niego u brzegu, w cieniu skały. Gdy wyskoczył na ląd, ona podbiegła ku niemu, schwyciła go obiema rękami za ramię i zaczęła coś mówić z żywością. On odpowiedział jej w krótkich słowach i pocałował ją w czoło. Za chwilę, chyża jak łania, zniknęła za skałą, a ja zacząłem żartować z Jacopa i z jego *innamoraty*. — To nie jest innamorata, signore — bronił się rybak. — To jest moja siostra. — Nie wiedziałem, że masz siostrę, przyjacielu. — Mam, signore, i brata także i bratową. Właśnie siostra przybiegła mi powiedzieć, że bratu urodził się pierworodny syn i że chrzest jego ma się odbyć dziś wieczorem. To też jeżeli signore nie potrzebuje już dzisiaj moich usług... — Nie, nie, Jacopo — odparłem. — Zapewne wystąpisz w charakterze chrzestnego ojca. — Tak, signore, i ojca prawdziwego zarazem, gdyż brat mój, Paolo, jest na morzu. — Przyjacielu Jacopo — zapytałem — czy myślisz, że bratowa twoja pozwoliłaby mi stanąć w liczbie jej gości? — Jacopo zarumienił się z radości po samo czoło i szepnął, że byłby to wielki zaszczyt, ale zarazem dodał z mięszaniną dumy i pokory: — Jesteśmy biedni, signore, i chata nasza jest bardzo nędzna. — Upewniłem go, że to nic nie znaczy i razem, krętą ścieżką wijącą się wśród gór, ruszyliśmy ku jego zagrodzie. Na otwartej, wzniesionej przestrzeni, tuż nad samym brzegiem morza, wznosił się kamienny, stary domek, cały opleciony dokoła winną, dziką latoroślą. Na froncie maleńki taras; z tyłu ogródek pełen figowych i pomarańczowych drzew; parę kóz, pasących się na trawie i schodki wykute w skale, a spuszczające się aż do morza o jakie siedemdziesiąt stóp poniżej.

Oto jak mi się przedstawiła całość tego ubogiego gospodarstwa. Zdała już zaleciał nas odgłos piszczałek i tamburin. Magdalena wybiegła naprzeciw nas, a dowiedziawszy się, że jestem *il padrone*, ucałowała moją rękę na powitanie i zapoznała mnie z gośćmi, w liczbie których znajdował się ksiądz miejscowy, kilku ubogich rybaków z żonami i niejaki Matteo, zamożny włościan, utrzymujący jedyne *Albergo* w Capri. Całe zgromadzenie powstało na nasz widok. Grajkowie odłożyli na bok swoje instrumenta, ksiądz zaczął nakładać komżę i stułę, karczmarz złożył głęboki ukłon i wszyscy razem weszliśmy do przyległej izdebki, otwartej na ogródek, gdzie na białej, czystej pościeli, zarzuconej gałązkami tymianku i rozmarynu, leżała młoda matka z nowonarodzonem dziecięciem u łona. Jacopo i Magdalena podali dziecię do chrztu, ksiądz dopełnił obrządku i cała ceremonia skończyła się. Podczas kiedy my obecni składaliśmy powinszowania i drobne upominki młodej kobiecie, Magdalena pobiegła żywo przyrządzić wieczerzę na terasie. Ksiądz ofiarował dziecku srebrny medalik, poświęcony przez Papieża, Jacopo zwitek płótna, karczmarz sznurek drobnych korali, a ja, jako zadatek przyszłego daru, parę sztuk złota, za które matka i Jacopo ucałowali mi ręce z wdzięcznością. Potem wyszliśmy na taras, o zachodzie słońca, i zasiedliśmy do wieczerzy, obsługiwani przez kobiety. Nigdy nie zapomnę tego wieczoru i sielankowej uczty, składającej się z białego, pszennego chleba i wina w skórzanych kabzach, z suszonych ryb, przepiórek, ogórków, zielonych fig, makaronów, sera i krabów smażonych w oliwie. Tymczasem mrok zapadł na dworze, a księżyc wypłynął na niebo srebrzysty, cichy... Po skończonej wieczerzy ksiądz pożegnał nas, uprzątnięto stoły, muzykanci schwycili na nowo za instrumenta i na trawniku utworzyło się małe kółko ochotników do tańca. Ja, zaprosiwszy Magdalenę, sprawiłem prawdziwą rozkosz biednym ludziom, wykonując przed nimi narodowy ich taniec. Czy chcesz wiedzieć, jak Magdalena wyglądała podówczas? Postaram się opisać ci ją. Miała lat ośmnaście, chociaż wydawała się starszą; rysy przyjemne, jakkolwiek nie odznaczające się uderzającą pięknością, cerę matowo bladą, kibić smukłą i giętką, włosy czarne, spadające do samej ziemi. Dotychczas całe swoje życie poświęcała ona rodzinie. Wola braci była dla niej prawem, a jeżeli obawiała się nieco małomównego Jacopa, za to uwielbiała Paola i jego żonę. O wszystkiem tem dowiedziałem się później dopiero, ale mówię ci to teraz, carina, aby wyjaśnić, co w następstwie zaszło. Jak na chłopkę, bo pamiętaj, Barbarino, że ona była prostą chłopką, Magdalena wyróżniała się sprytem z pomiędzy prostaczego swego otoczenia. Z tem wszystkiem nie umiała ona ani czytać, ani pisać; nie wiedziała nic o świecie, który leżał po za obrębem Capri, nie była nigdy dalej jak w Neapolu, różaniec starczył jej za książki, a cześć dla Madonny stanowiła całą jej religię.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski
Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.
Z drukarni W. Manieckiego, — Zarząd: Walenty Fołek